Nr. 151. Lwów — Czwartek dnia 5 Lipca. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 80 h. w Niemczech . . 3 „ — „ w innych Państwach . 4 „ — „ Za zmianę adresu dopłaca się 40 „ Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: 5 | św. Filomeny P. | Jewsewyja
Jutro: 6 | św. Izajasza Pr. | Agrypiny

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 4 m. 13
Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 minut 42
Ubyło dnia od wczoraj 2 min.

Proces o zdradę stanu.

W ciągu ostatnich lat siedmnastu już trzy razy sądzono Polaków w Lipsku za zdradę stanu: na początku tego [illegible] proces Kraszewskiego, potem, w r. 1887-ym, proces ligi patryotów, a teraz — proces Witolda Leitgebra i towarzyszy: Melerowicza i Kolendy. Wszystkie trzy procesy mają to wspólnego, że polskie społeczeństwo nie miało najmniejszego wyobrażenia o istnieniu czynów, za które owych oskarżonych powoływano przed trybunał Rzeszy niemieckiej, nawet nie przeczuwało, że są podobne czyny, a gdyby o nich wiedziało, toby uznało je za niedorzeczność, szkodliwą dla polskiego narodu; pomimo tego do pewnego stopnia ucierpiało ono za te czyny. Po procesie Kraszewskiego zaczęto w Niemczech patrzyć podejrzliwie na każdego Polaka, mieszkającego w tem państwie, ludność drezdeńska, przedtem bardzo życzliwa dla naszych rodaków, odwróciła się od nich, z Alzacyi kazano się wynieść kilku Polakom, osiadłym tam jeszcze w czasach francuskich, wreszcie Bismark zaczął coraz częściej wspominać w parlamencie o spiskowem usposobieniu Polaków, powołując się zawsze na Kraszewskiego, jako na uznanego przez nas przedstawiciela naszego ducha, aż wkrótce potem, w r. 1886-ym, zabrzmiało: Ausrotten! Hakatyzm zebrał i otrąbił siebie po pielgrzymce poznańskich Niemców do Friedrichsruhe, już za rządów Capriviego i jako protest przeciwko jego polityce, ale kto sobie dobrze przypomni ówczesne agitacyjne broszury i artykuły bismarkczyków, ten przyzna, że idea hakatystyczna zrodziła się pod wpływem procesu „ligi patryotów": na tę „ligę" zechcieli Niemcy odpowiedzieć kontrligą. Wreszcie teraźniejszy proces niedarmo wyśrubowano do znaczenia, którego zgoła mieć nie powinien; niedarmo nazwano zdradą stanu takie przekroczenie przepisów policyjnych, które powinno być sądzone w sądzie powiatowym, a nie przed najwyższym trybunałem Rzeszy niemieckiej. Widocznie chciano dać jurydyczne uzasadnienie uczuciom hakatystycznym i nie chybiono celu, o czem można się przekonać z dzienników niemieckich. Zupełnie dowolnie połączył nadprokurator Rzeszy postępowanie p. Leitgebra z winą dwóch innych oskarżonych, bo między tymi panami nie było nic wspólnego: pierwszy z nich, jako autor różnych broszur, napisał także rozprawkę pod tytułem „Rapperswyl — coś w rodzaju przewodnika po tem muzeum — i w tej książeczce umieścił wiadomości o gromadzonym przez zarząd muzealny „skarbie narodowym" na ten wypadek, gdy będzie czas na „akcyę decydującą", [illegible] środków; nadto p. Leitgeb utrzymywał korespondencyę ze zmarłym niedawno w Sztokholmie kollekcyonistą starożytności Bukowskim, z tej zaś korespondencyi wynikało, że obaj myśleli o odbudowaniu Polski, a zatem o tym celu „akcyi odpornej" i o konieczności gromadzenia funduszów w Rappersywlu. Natomiast pp. Melerowicz i Kolenda tylko przypadkowo znaleźli się w tym procesie, mianowicie w ten sposób, że jednego z nich pomówiono o socyalizm, zrobiono rewizyę i znaleziono sprawozdanie paryskich emigrantów o zarządzie „skarbem narodowym", a drugiego jakiś nicpoń, który [illegible] karanym już za bardzo niemiłe czyny, oskarżył o danie podczas jakiejś zabawy dwóch marek na „skarb narodowy", chociaż wówczas pierwszy raz w życiu się dowiedział, że jest jakiś skarb, [illegible] ani gdzie, ani na co. Jeden więc tylko wyraz „Skarb narodowy" łączył tych oskarżonych i zgoła nic więcej; ani znajomość, ani nawet pobyt w tej samej okolicy. Więc objęcie ich jednym aktem oskarżenia było dowolnością, podyktowaną zamiarem zrobienia z muchy słonia i podsycenia w ten sposób hakatyzmu. Trybunał potępił tylko p. Leitgebra, przysądziwszy go na rok twierdzy z odliczeniem trzymiesięcznego aresztu.

Nie warto się zastanawiać nad metodą nadprokuratora przy sądzie Rzeszy, ani nad jurydyczną logiką dodanego mu do pomocy pruskiego prokuratora. Chociażbym bardzo wymownie przedstawił niewłaściwość ich postępowania, którem oddali sprawiedliwość na usługi hakatyzmu, nic to nam nie pomoże. Natomiast korzystamy z tej sposobności, by zwrócić uwagę garstki Polaków, dawno oderwanych od ojczyzny, a przejętych ideami rewolucyjnemi, które zapewne bardzo łatwo wyrabiają się na emigracyi, że ich pomysł zbierania „skarbu narodowego" jest zupełnie chybiony, zganiony przez naród polski, na co dowodem to, że przez dość długi szereg lat zebrano tylko 200 tysięcy franków, a jednak ten pomysł ogromnie szkodzi narodowi. Oto p. Kolenda dał 2 marki na „skarb", p. Melerowicz przeczytał sprawozdanie paryskich emigrantów o zarządzie „skarbu", a p. Leitgeber napisał o tem broszurę i więcej nic się nie stało. Zaiste, to nie wytworzyło „akcyi odpornej", ani przyczyniło się do przygotowania „walki o wolność", a jeśli ostatni proces lipski będzie wyzyskany przez rząd pruski tak samo, jak on wyzyskał poprzednie dwa procesy, to nasza odporność przeciw nawale germanizacyjnej ogromnie osłabnie. Niedawno zmarły angielski estetyk John Ruskin napisał w swym liście do kobiet irlandzkich, że „walka o niepodległość jest największą na świecie rzeczą i dlatego nie powinna być profanowana lekkomyślnością". Oj, co zbierają skarb narodowy, taki pociesznie mały i taki niepotrzebny, postępują gorzej niż lekkomyślnie, bo siebie ośmieszają przed zagranicą, a narodowi stanowczo szkodzą.

Pogłoski o mobilizacyi w Rosyi.

Najpierw w berlińskich dziennikach, w telegramach z Petersburga, zaraz zaś potem w londyńskich, w depeszach z portów zamorskich, pojawiły się doniesienia, że tajnym okólnikiem ministra wojny generała Kuropatkina i ministra spraw wewnętrznych nakazano poczynić wszystkie przygotowania do uruchomienia całej armii. Jedynie dla zamaskowania tych powszechnych przygotowań ogłoszono oficyalnie mobilizacyę wojsk okręgu amurskiego we wschodniej Syberyi, bo przez to wszystko, co się czyni dla ogólnej mobilizacyi, można złożyć na karb owej w okręgu amurskim. Ale i tam, choć nakazano zgromadzić 40.000 piechoty, zebrano 90.000, a nadto ośm brygad artyleryi pieszej posłano z europejskiej Rosyi i z całej Syberyi ściągnięto 16.000 jazdy kozackiej. Wszystko to prawdopodobne i nie może dziwić, ponieważ Rosya ma w Mandżuryi do bronienia rzeczy ogromnej wartości: najpierw samej Mandżuryi z portami Artur i Talienwan, potem kolej, a w końcu okręgu Ussurijskiego, zabranego Chinom w r. 1862im. Lecz po cóżby miała mobilizować całą swą armię: 320 pułków piechoty po trzy tysiące bagnetów w każdym, całą rezerwę pierwszego powołania, liczącą tyleż pułków, dalej 300-tysięczną jazdę i wreszcie niezmiernie liczną artyleryę, której niepodobna wywlec do Chin? Wszakże taka mobilizacya, choćby doprowadzona tylko do połowy, kosztuje ogromnie dużo, a przecież [illegible] dzienniki: Rosya zamierza w Chinach postępować samodzielnie, nie oglądając się na solidarność mocarstw, albowiem ma tam zupełnie inne cele, niż ona, i wszyscy inni, ale wręcz sprzeczne: ona sprzyja zwolennikom państwowego nieładu w Chinach, zwolennikom odosobnienia i zamknięcia się przed Europą, a więc sprzyja całym bokserom, chociaż nie ich czynom. [illegible] chcą otworzyć dla siebie Chiny i tak je urządzić, aby ich eksploatowanie było wygodne i bezpieczne. To oczywiście nie może się Rosyi podobać, bo ona nie ma jak eksploatować Chin, więc nic nie zyska na dążnościach wszystkich mocarstw, straci zaś dużo, bo obszarów eksploatowanych już nikt nie pozwoli Rosyi zabierać, a ona właśnie chce mieć pole do przyszłych powtarzanych co lat kilkanaście zaborów. Oto więc dlatego Rosya zamierza jakoby wystąpić samodzielnie i bardzo silnie na gruncie chińskim, a przytem zupełnie nie tak, jakby chciały mocarstwa, żeby zaś one nie zaprotestowały, zarządzono mobilizacyę. — Być może, że takie wyjaśnienie byłoby trafne, gdyby naprawdę w Rosyi uruchomiono całą armię, ale tego nie uczyniono. Są jakieś tego rodzaju przygotowania, które się dostatecznie tłomaczą długością granicy chińsko-rosyjskiej, ciągnącej się od oceanu Spokojnego aż do Afganistanu, oraz wypadkami w Chinach. Te wypadki silnie się rozwinęły, zamieszki sięgają już do Portu Artura, skąd kolej do Mungdenu bokserzy zniszczyli; a stamtąd się [illegible] większe. Już cesarz Wilhelm, żegnając wczoraj wojska, odpływające do Chin, powiedział, że niemiecka flaga musi być zatknięta w Pekinie; to więc jest już taki cel, o którym dotąd nie myślano; stworzyły go same wypadki: one jeszcze stworzą wiele innych, coraz większych. W ogóle zamordowanie niemieckiego ambasadora zmieniło wojnę w Chinach na wojnę z Chinami, a któż jej granice z góry określi, gdy się ma do czynienia z 300tu milionowem państwem.

Czy potrzeba wyjaśnień?

Piszą nam z Wiednia, 1 lipca:

Polityka Koła polskiego w Radzie państwa opiera się na 40-letniej zaszczytnej tradycyi. Najruchliwsze programy nie znaczą tyle, co taka stara tradycya obozu politycznego. Było naturalną jej konsekwencyą, że połączone Koła poselskie 27 kwietnia we Lwowie uchwaliły znaną rezolucyę, która potępia wszelką obstrukcyę i domaga się przywrócenia prawidłowej czynności parlamentarnej „zarówno niezbędnej ze względu na utrzymanie powagi i potęgi państwa, jakoteż ze względu na zabezpieczenie i rozwój żywotnych interesów kraju". W logicznem następstwie tej uchwały, Koło polskie w Radzie państwa uznało sojusz z Czechami jako rozbity w chwili, gdy klub młodoczeski ponowił gwałtowną obstrukcyę. Sprzeciwiałoby się bowiem wszelkim zasadom logiki potępiać stanowczo obstrukcyę i domagać się przywrócenia normalnej czynności parlamentarnej, a równocześnie pozostawać w sojuszu z klubem, który praktykuje obstrukcyę i uniemożebnia wszelką normalną czynność parlamentu. Uczciwym i rozumnym sposobem Koło polskie nie mogło więc postąpić inaczej, jak uznać sojusz z Czechami jako rozbity [illegible] obstrukcyonistów, tudzież ogłosić politykę „wolnej ręki", co uczyniło rezolucyą z 10 czerwca. Rezolucya Koła z 10 czerwca jest logiczną konsekwencyą uchwał połączonych kół poselskich 27 kwietnia, które znowu są logicznym wynikiem 40-letniej tradycyi Koła polskiego.

Zaraz po owej rezolucyi połączonych kół poselskich rozpoczęły się dziennikarskie manewry celem przeistoczenia jej znaczenia. Za pomocą najśmielszych eskamotażów usiłowano zaciemnić prawdę i pozbawić ową rezolucyę jej prawdziwej, politycznej doniosłości. Niejednokrotnie na tem miejscu wskazywaliśmy na tę metodę, której najgorliwiej używała prasa czeska. Była to metoda strusia, który chowa głowę w piasku, gdy mu grozi niebezpieczeństwo, albo też metoda tych tchórzów, którzy w lesie głośno gwiżdżą, gdy mają stracha. Metoda ta sprawiła, że, gdy wreszcie 8-go czerwca Koło polskie zajęło stanowisko, które po rezolucyi 27-go kwietnia koniecznie zająć musiało, klub czeski, jakoby zaskoczony z nienacka, mógł udawać wielkie zdumienie, gdy, rozważywszy rozumnie rezolucyę z 27 kwietnia i nie usiłując jej sztucznie osłabić sofistycznemi komentarzami, posłowie czescy byliby wiedzieli, że taką pewną rzeczą, jak to, że dwa razy 2 daje 4, będzie to także, że Koło polskie odwróci się od obstrukcyonistów. Ale głupstwo jest nieśmiertelne! To też teraz znowu z przymusowych wakacyi parlamentu prasa bezpośrednio lub pośrednio czeska, korzysta, aby z gorączkowym zapałem przyćmić prawdę, zwalać to, co było wynikiem 40-letniej tradycyi Koła i co najwyraźniej zapowiadała rezolucya połączonych kół poselskich, na karb jakiejś osobistej niechęci prezesa Jaworskiego do Czechów, którym okazał tyle poświęcenia, i jakichś mistycznych afektów dla niemieckiej lewicy.

Na te manewra dziennikarskie spoglądać możemy tylko z tem uczuciem litości, które w lekarzu obudza nieuleczalnie chory. Jeżeli prasa czeska spodziewa się, że ze swemi sofizmatami, komentarzami i pogróżkami zdoła unieważnić 40-letnią zaszczytną tradycyę Koła polskiego i narzucić posłom naszym jarzmo praskiego terroryzmu i obstrukcyonizmu, to taka niesłychana naiwność jest niewątpliwie rozweselającym objawem patologicznym. W każdym razie dla nas sytuacya, o ile chodzi o Koło polskie, nie jest wcale zagmatwaną, owszem, jest tak jasną, że nie potrzebuje żadnych komentarzy. Polityka Koła jest tak wyraźnie zakreślona 40-letnią tradycyą, tak dobitnie zatwierdziły ją rezolucye z 27 kwietnia i 10 czerwca, że trudno domyśleć się, co należałoby jeszcze dodać, aby ją lepiej wyjaśnić. Kto chce widzieć prawdę, ten ją dziś widzi jasno przed sobą. A kto jej widzieć nie chce, temu nie pomoże najobszerniejsza mowa prezesa Jaworskiego, wiceprezesa hr. Dieduszyckiego lub innego z posłów naszych. Koło uważa przywrócenie prawidłowej czynności parlamentu jako konieczną w interesie państwa i kraju, i jest gotowem uczynić wszystko, co do tego celu prowadzi. Z naszej strony nie popotrzeba więc niczego wyjaśniać. Obowiązek „wyjaśniania" ciąży tylko na tych stronnictwach, które obstrukcyjnemi manewrami rozbijają parlament, nie mogąc wysunąć żadnego dodatniego programu, lecz obracając się wyłącznie w zaklętem kole zużytych frazesów.

Rywale Gutenberga.

Nic może nie świadczy tak dosadnie o historycznej, ogólno-światowej doniosłości wynalazku Gutenberga, jak ta okoliczność, że przez kilkaset lat uczeni i laicy rozmaitych narodów prowadzili niesłychanie zaciętą walkę o to, kto właściwie jest wynalazcą sztuki drukarskiej i starali się obedrzeć Gutenberga z jego sławy. Dopiero w tem stuleciu spór ten ustał i dziś godzą się już wszyscy na to, że właściwym wynalazcą sztuki drukarskiej jest nie kto inny, tylko potomek moguńckiego rodu patrycyuszowskiego Jan Gutenberg.

Przez długi czas utrzymywało się podanie, że właściwie sztuka drukarska nie jest wynalazkiem jednego człowieka, lecz że była naturalnym rozwojem współdziałania wielu osób w różnych miejscach, podobnie jak niektórzy utrzymują, że Iliada i Odyssea nie są dziełami jednego poety, lecz kompilacyą rapsodyi wielu śpiewaków wędrownych. Zwolennicy tej teoryi, że sztuka drukarska jest owocem pracy wielu ludzi, powoływali się na to, że równocześnie powstała większa liczba warsztatów drukarskich w rozmaitych miejscowościach Niemiec i Holandyi i że drukarstwo tak nadzwyczajnie szybko rozpowszechniło się w całej Europie. Świadczy to jednak tylko o tem, że wynalezienie czcionek za czasów Gutenberga wisiało niejako w powietrzu i odpowiadało ogólnej potrzebie, ostatecznie jednak musiał być ktoś, kto pierwszy wpadł na ten pomysł, kto z przesłanek, jakie miał dane, wysnuł odpowiednie wnioski i ukoronował niejako prace wstępne kilku poprzednich stuleci. Bądź co bądź to nie ulega wątpliwości, że dawno przed Gutenbergiem zajmowano się w Niemczech i Holandyi, a najwcześniej w Chinach, tym tajemniczym kraju wynalazków, drukowaniem na taflach drewnianych. W Chinach już w szóstem stuleciu naszej ery wyrzynano na gładziutkich taflach drewnianych obrazki, przedstawiające słowa i całe zdania, pociągano te tafle farbą i w ten sposób drukowano. Co więcej, chiński kowal nazwiskiem Pi-szing miał istotnie około roku 1048 sporządzać ruchome czcionki z gliny i za pomocą nich drukować; po śmierci jego poszedł jednak także jego wynalazek zupełnie w zapomnienie.

Niebezpieczniejszym od owego Chińczyka rywalem miał być dla Gutenberga Holender Wawrzyniec Janszoon (syn Jana) Coster, który urodził się w roku 1370, w Harlemie i w temże mieście sprawował intratny urząd zakrystyana. O niego to walczyli długo holenderscy uczeni i starali się jemu wywalczyć pierwszeństwo wynalazku. Lekarz, a zarazem historyk holenderski Hadrian de Jonghe w ten sposób przedstawiał wynalezienie sztuki drukarskiej: Pewnego razu, gdy ów Janszoon przechadzał się po lesie, wpadło mu na myśl, ażeby dla dzieci swej siostry sporządzić zabawkę tego rodzaju, by na korze bukowej wykroić litery odwrotnie, ściągać te litery w słowa i przez zwilżenie atramentem drukować je. Z zabawki zrobić się miała później rzecz poważna; zamiast czcionek z kory robił Janszoon później czcionki z ołowiu i cyny, urządził warsztat i zatrudniał w nim kilku czeladników, a jeden z nich, niejaki Johannes ukradł mu w nocy wszystkie czcionki i narzędzia, z tą zdobyczą podążył przez Amsterdam i Kolonię do Moguncyi i tam założył własną drukarnię. Legendzie tej położył koniec dopiero w roku 1869 uczony holenderski van der Linde.

Także i Włosi usiłowali dla swego rodaka zdobyć sławę wynalazcy druku. Włoska legenda głosi więc, że żył w początkach piętnastego stulecia w mieście Feltre w górnych Włoszech potomek szlacheckiego rodu, Pamfilo Castaldi i utrzymywał tam szkołę języka włoskiego, do której zjeżdżali także z Niemiec uczniowie. Między tymi niemieckimi uczniami znajdować się miał także niejaki Fausto Comesburgo z Moguncyi i jemu to udzielić miał Castaldi swego wynalazku sporządzania czcionek ze szkła, do którego żadnej wagi nie przykładał. Ów Fausto z wynalazkiem Castaldiego w kieszeni powrócić miał do Niemiec i założyć tam pierwszą drukarnię. Jakkolwiek nie ma żadnych historycznych dowodów prawdziwości tej legendy, mimo to wystawili Włosi owemu Castaldiemu w roku 1868 pomnik w jego rodzinnem mieście Feltre.

Wiadomo, że i Czesi utrzymują, iż wynalazcą sztuki drukarskiej nie był Niemiec, ale Czech, że nazywał się Jan Stastny i pochodził z Kuttenbergu (Kutnej Hory), a osiadłszy w Moguncyi, nazwał się Kuttenbergensis, z czego Niemcy zrobili Gutenberg. Wersya ta jednak nie może ostać się w obec tego, że rodowód Gutenberga jest dobrze znany i nie ulega dziś żadnej wątpliwości, że pochodził on z moguńckiej rodziny Gensfleischów.

Wreszcie i między samymi Niemcami powstali niebezpieczni rywale Gutenberga. Niektórzy bowiem z uczonych niemieckich utrzymywali, że wynalazcą sztuki drukarskiej był Jan Mentel z Schlettstadtu, inni, że był nim Albrecht Pfister z Bambergu. Co do Mentla, to wiadomo, że miał on w Strassburgu drukarnię w tym samym czasie, gdy Gutenberg utrzymywał swoją w Moguncyi i że był poprzednio pomocnikiem Gutenberga i u niego zapewne nabył wprawy w kunszcie drukarskim. Co do Pfistera zaś, to nie ulega wątpliwości, że używał on do swych dzieł tych samych czcionek, któremi Gutenberg drukował swą sławną biblię o 36 wierszach. Byli wreszcie i tacy, którzy pierwszeństwo wynalezienia sztuki drukarskiej przypisywali Piotrowi Schöfferowi, dzielnemu czeladnikowi Gutenberga. Twierdzenie to jednak upada wobec tego, że udało się historykom stwierdzić, iż sam Schöffer wyraźnie nazwał Gutenberga wynalazcą druku. Natomiast faktem jest, że Schöffer znacznie udoskonalił wynalazek Gutenberga.

Co i o czem piszą.

P. Ignacy Grabowski w opisie swej wycieczki nad Wartę, poświęca w *Kuryerze warszawskim* wiele uwagi Miłosławiowi, majętności p. Józefa Kościelskiego. Z zajmującego tego opisu przytaczamy ustępy, które dają dokładny obraz tego wzorowego gospodarstwa polskiego. P. Grabowski pisze:

Miłosław leży w uroczem pagórkowatem położeniu nad Szywrą, która niedaleko stąd uchodzi do Warty. Miasteczko nadzwyczaj schludne, z brukiem, o jakim Warszawa nie ma pojęcia, i oświetlone elektrycznością, płynącą z motoru zamkowego, gdzie prowadzi mleczarnię i inne warsztaty.

Historya dominium miłosławskiego sięga w da-

---

65)

SŁAWA

(Kalksteina część II).

Powieść historyczna z XVII wieku

(z cyklu „O TRON")

przez

ADAMA KRECHOWIECKIEGO.

(Ciąg dalszy).

Wiedział zatem mnich, że ów starszy zowie się nie Beauval, lecz Jan de Courthonne, abbé de Paulmiers et Harchagrats, i jest zaufanym ajentem francuskiego rządu; drugi zaś, towarzysz jego i dworzanin, którego sobie w podróży wynalazł, człek na uniwersytetach niemieckich uczony, a szukający po świecie fortuny, nazywa się Ulryk Werdum, pochodzi zaś ze szlacheckiego rodu, ze wschodniej Fryzyi. Wiedział też ks. Ciukwicz, że gdy owe pierwsze rokowania się rozbiły, hetman wycofać się usiłował, zawiązanie konfederacyi odwlekał, a gdy nań naciskano, odpowiadał, że należy czekać z tem na rezultat komisyi radomskiej, przed którą armia wytoczyła różne skargi i exorbitancye.

— Nie otrzyma satysfakcyi, to pewna! — mówił hetman — a wówczas tem łatwiej doprowadzić się da do związku... Czekajmy!

Ta rada i odwłoka nie poszła snadź w smak ani malkontentom w kraju, ani księciu de Longueville, bo oto opat Paulmiers, ponownie wysłany, po naradzie z prymasem, znowu przybywał, aby kusić i naglić hetmana.

Wybadawszy ich takowe zamiary, ksiądz Ciukwicz, mocno zaniepokojony, przybył do Lwowa, a tu odrazu powziął niefortunne wieści. Nadbiegli z pod Baru zaufani ludzie, opowiadali straszliwe rzeczy: Serdeniata Doroszeńki palą wsie koło Międzyboża i Baru: cały kraj tamtejszy w ogniu i buncie... Doroszeńko zawarł traktat z hetmanem zadnieprskim, Mnohohresznym i pokoju z Rzeczpospolitą mieć nie chce. Przerażony mnich pobiegł do władyki lwowskiego, Szumlańskiego, który był niedawno z niewoli od Doroszeńki powrócił, ale i władyka to samo mu potwierdził, dodając nadto, jako Wysocki, poseł do Turek, doniósł, iż tam natarczywie żądają wydania Kamieńca, a ze Stambułu poszły już do hana krymskiego emiry, czyli rozkazania, aby na Ukrainę wkroczył, hanowi zaś owemu przybyło wojska sto tysięcy nohajców.

Zgoła straszliwe były wieści, a na pożegnanie władyka i to jeszcze ks. Ciukwiczowi dorzucił, jako przyszły od pewnego jeńca z Białogrodu doniesienia, że Turcy z pewnością na wiosnę na wojnę idą, pod wodzą bardzo dzielnego i odważnego Mustafy-baszy.

Ledwo tedy żyw dojeżdżał mnich do Jaworowa, a jakkolwiek dotychczas skłaniał się był, za namową Sobieskiego, ku francuskiemu stronnictwu i na niedołężne rządy Korybuta wyrzekał, toć wszakże, usłyszawszy to wszystko, podobnie jak Jankowski zatrwożył się owem nowem poselstwem z Francyi.

— Teraz nie czas! nie czas! — powtarzał sobie, jadąc. — Teraz skupić nam siły wszystkie ku obronie, a o innych sprawach zapomnieć...

I wyrzucał sobie, iż owego opata Paulmiers nie zatrzymał u siebie, a do Jaworowa puścił.

— Lepiej już było — myślał — za poradą Attelmayera do Lwowa ich słać; niechby tam z nimi konsulowie sprawę przez jakiś czas czynili...

Uradował się też niemało, gdy do Jaworowa przybywszy, z ust Jankowskiego się dowiedział, jako hetmanowi nie było zbyt śpieszno do owego posła i że dopiero w nocy widzieć się z nimi miał.

Nie zwłócząc też, obaj do Sobieskiego poszli.

Hetman z wielką rewerencyą powitał mnicha.

— Witajcie, ojcze! — rzekł — Bóg was tu zesłał na moją pociechę. Potrzeba mi było waszego słowa...

Ale ksiądz był bardzo chmurny.

— Łaski Bożej, nie słowa ludzkiego nam dziś potrzeba — odparł — wielkiej, szczególnej łaski, iżbyśmy pokuszenia złe tem snadniej odepchnąć mogli...

Sobieski się żachnął.

— Jakie pokuszenia? — zagadnął.

Tedy mnich mówić począł. Opowiedział to wszystko, co od lwowskiego władyki i od innych we Lwowie słyszał. A głos mu drżał, i stał się dziwnie przenikającym, gdy skończywszy opowieść, zawołał:

— W twoich ręku, mości hetmanie, jest teraz wszystko, świetność albo pohańbienie tej Rzeczypospolitej! Pan na niebiesiech dał ci wielką moc na ziemi, iżbyś bronił jej od nieprzyjaciół Krzyża... Biada tobie i nam wszystkim, jeżeli tę moc ku innym zwrócić zechcesz celom. Nie o to teraz idzie, kto nad nami panować ma: Korybut, czy Francuz, lecz o to, aby nie panował nad nami półksiężyc fałszywego proroka, abyśmy pohańbieni nie byli i w wierze świętej naszej i w wolności, abyśmy dźwigać nie musieli sromotnego kaftana poddaństwa!

Z wielkim ferworem mówił ksiądz. Stanął przed Sobieskim i wysoką prostował postać, która zdawała się tracić swą rubaszną prostotę, a stawała się wspaniałą, jakby natchnioną.

Tymczasem słońce zaszło i mrok zapadał. W komnacie, której okna ocienione były drzewami, było już niemal zupełnie ciemno. Jankowskiemu wszakże zdawało się, iż dostrzega, jako oblicze hetmana, pod wpływem gorących słów mnicha, mieniło się dziwnie.

Sobieski siedział na ławie przy stole. Oparł głowę na ręku i patrzył w dal.

Wreszcie ramionami dźwignął i, gdy mnich umilkł na chwilę, rzekł:

— Życie za wiarę świętą położyć jam gotów.... Każdy poczciwy, umrzeć za nią mieć sobie winien za największe szczęście....

Mówił to głosem głębokim, z przekonania, ale bez zapału. Coś mu na duszy ciężyło, co gnębiło zapał rycerski.

Wstał, przeszedł się po komnacie, a zatrzymując się przed Ciukwiczem, dodał:

— Ale wy wiecie, ojcze, wiecie wszystko! Nie dość jest wzywać do krucyaty, nie dość na nią z zapałem polecieć, trzeba módz zwyciężyć.

— Bóg da zwycięstwo! — przerwał mnich.

Sobieski w piersi się uderzył.

— W Boga ja wierzę! — odparł — ale go wyzywać nie śmiem.... Oni, to jest król i jego doradzcy, chcieliby snadnie, iżby Bóg za nich wojował, a oniby siedzieli doma, nie dbając o żołnierzy. Oni poprostu nie wierzą, że wojna na karku. Sejm uchwalił podwojenie wojska, a gdzie jest owa aukcya? Sejmiki relacyjne nie zatwierdziły tej uchwały! A czyja to, ojcze, robota? Czyja to robota, że trybunał radomski umniejszył regimenty, że obersztèrowie nie wzięli pieniędzy, więc i żołnierza bez lenungu do obozu prowadzić nie mogli? A wiesz ty, ojcze, co się na Litwie dzieje? Pacowie tam wszystko czynią, iżbym ja, hetman, bez pomocy ostał! Oniby mnie radzi na jatki wydać.... Oni nawet z nienawistnymi sobie dotychczas Sapiehami sojusz zawarli, iżby szlachtę buntować. Toż wici królewskie żadnego tam nie odnoszą skutku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

leką przeszłość. Siedział tu ród Doliwów Miłosławskich, potem Górskich, potem Grabskich, następnie Mielżyńskich. Dziedzicem Miłosławia był niezapomnianej pamięci jeden z najszlachetniejszych obywateli W. K. Poznańskiego, Seweryn hr. Mielżyński, fundator Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu. Jego galerya obrazów wraz z ofiarowanemi również przez niego zbiorami Rastawieckiego stanowi perłę muzeum poznańskiego.

Potem Miłosław miał się stać przedmiotem handlu — wyciągała do niego ręce komisya kolonizacyjna.

Kupił go p. Józef Kościelski. Odtąd chorągiew zamkowa dumnie i spokojnie patrzy na Bismarksfelde i Hartmannsfelde, które już z jednej strony dotykają do dóbr miłosławskich.

Dobra miłosławskie, złożone z ośmiu folwarków, obejmują 21.000 morgów pruskich, czyli około 350 włók. W tem lasów włók 140, reszta niwy i łąki.

O lasach pamiętają tu szczerze. Rosną zdrowe i proste — sosny, dęby, modrzewie. W przeciągu trzech lat zalesiono w Miłosławiu 1.000 morgów halizn i nieużytków. A praca to żmudna ze względu na znajdującą się w podłożu rudę żelazną. Trzeba bić otwory w glinie i podsypywać pulchną ziemię, aby się młodzież przyjęła. Ogromne te masy drzew dobroczynnie wpływają na klimat.

Dochody rolne opierają się przeważnie na kartoflach, które przerabia się na spirytus i na opasywanie inwentarza. Są tu dwie gorzelnie. Gleba dobroci średniej, o spadach niewielkich, przeważnie drenowana, rodzi najchętniej żyto i kartofle. [illegible] i system gospodarstwa w granicach siedmiopolówki. Na pastwiskach białej koniczyny pasą się owce cienkowełniste negretti, wywar zaś i pasza przemysłowa karmi opasy rogate, bydło mleczne, owce mięsne — oksford i specyalnie tutaj w tym celu z innemi rasami krzyżowane.

W [illegible] tutejszej pracuje elektryczność. Co to za czysta i podzielna, wielostronna, wytworna siła! Wieś dzisiejsza nie naprzód opiera się smrodliwym kotłom parowym, dającym tak mało siły w stosunku do ogromnych zachodów i wielkiego ambarasu, jakie sprawiają te brzydkie cielska żelazne, zionące żarem i mdłą wilgocią. Zdaje mi się, że przy maszynie parowej człowiek nie może się czuć szczęśliwym. Nową erę dla wsi zapoczątkuje dopiero tania elektryczność, zwłaszcza gdy zaczniemy ją tworzyć przy pomocy promieni słonecznych, płynącej fali wodnej i huczącego wichru.

Inwentarz doskonale utrzymany, jak wszędzie w Poznańskiem, gdzie przy pożywnej, w stosunku do Królestwa Polskiego cenie mięsa, oszczędność w karmie byłaby poprostu marnotrawstwem. Konie rasy wschodnio-pruskiej hoduje się dla celów roboczych i wojskowych, gdyż każdy dobry koń [illegible]. Ale w pięknej stadninie miłosławskiej jest i inna krew, są źrebce arabskie, pochodzące z słynnego stada w Libiży, w Istryi.

Ach! te araby!
Oczy jak gwiazdy, jako piekło chrapy,
Szyja jak łabędź, a piersi jak wrota,
Hej ptaku, ptaku, pancernego znaku!

W szeregu pojazdów, obwożących nas po gospodarstwie, był jeden zaprzężony w takie dwa białe bachmaty, z sierścią jak jedwab, ze skórą jak pergamin. Piersi, i przednimi nogami jak króle zabierały ziemię, a w oczach grały im błyski stepowych gwiazd. To ród sahajdaczny!

Gospodarstwo miłosławskie przynosi z morga przychodu czystego 14 marek 70 fen. Dochód taki jest dwa razy większy od dochodu dóbr dobrze rządzonego majątku w Królestwie Polskiem. Odpowiada to prawie systematycznie w dwójnasób wyższej cenie inwentarza w państwie pruskiem.

Gospodarstwo w Miłosławiu posiada kilka właściwych sobie cech. Dalekie od pruskiego wymusztrowania, przesadzonej drobiazgowości i sztywności junkierskiej, tak powszechnej w Poznańskiem, [illegible] na niewymuszonym ładzie, niejako przyrodzonym, jedynie odpowiednim dla łagodnej natury słowiańskiej. Potem widać tutaj dążenie do wielostronności, do szerszego rozrostu życia, do kultury estetycznej.

Najemników z Galicyi lub Królestwa Polskiego tutaj nie ma; wystarczają robotnicy miejscowi. Lud czysty, ładny, uprzejmy. Dużo kobiet z pięknemi owalami twarzy — typy rasy uszlachetnionej długoletnią kulturą.

Mimo to, że pensya i ordynarya stałego służącego nie są o wiele wyższe niż w Królestwie, [illegible]. Przy wysokiej kulturze i [illegible]. To [illegible] znacznem dopełnieniem pensyi.

Mieszkanie rodziny chłopskiej składa się z dwu izb widnych, ciepłych i zdrowych. Poza czystością, sprzętami, rzucającemi się w oczy są: maszyna do szycia i gazeta, nie mówiąc o książkach do nabożeństwa. Zresztą sposób ustawienia sprzętów i upiększenia świetlic jest taki sam, jak u nas, i wpływu niemczyzny ani śladu.

Jest w Miłosławiu i dominialna fabryka cygar, i kiełbasy, i rybołówstwo; duży sad owocowy i [illegible], słowem organizm ekonomiczno-rolny starannie obmyślony.

Wieczór był prawie i to wieczór piękny, gdyśmy po całodziennym objeździe pól i lasów, [illegible], powróciliśmy na wieczerzę. Oboje gospodarstwo przyjęli nas chlebem, solą i dobrą wolą, a więc gościnnością wytworną. Chełmońskim, Grottgerem, wszystkiemi czarami tej siedziby, [illegible]. Tylko, że w tym olbrzymim parku, zamiast igrzysk na cześć szerokobiodrej Afrodyty, [illegible]. Wtedy liście dębów [illegible].

Przejmuje tam przybyszów smutny, blady Słowacki.

Temu wielkiemu [illegible] o oczach czarnych dobrze tam — w zaciszu. Pamiętliwa ręka niewieścia dała [illegible].

U stóp jego na stawie pluszczą białe łabędzie.

Balon Zeppelina.

Onegdaj wieczorem wzleciał nad jeziorem bodeńskiem z portu Friedrichshafen i po półgodzinnej podróży spuścił się szczęśliwie olbrzymi balon, który ma za zadanie rozwiązać ostatecznie kwestyę żeglugi powietrznej. Eksperyment ten, który niezawodnie będzie wkrótce znowu powtórzony, budzi teraz większe niż kiedykolwiek zajęcie, [illegible] i do balonu Andréego nie było chyba jeszcze [illegible] przedsięwzięcia aeronautycznego.

Budowniczym i właścicielem tego balonu jest Niemiec, hr. Zeppelin, były wojskowy, któremu 70 lat wieku nie odjęło wcale jeszcze energii i przedsiębiorczości. Brał on udział w wojnie francusko-pruskiej i odznaczył się podczas pewnej wycieczki w głąb Alzacyi szaloną odwagą; po ukończeniu wojny wystąpił z wojska i zajął się studyami aeronautycznemi. Trzydzieści lat kombinował i eksperymentował, aż zbudował balon, który zdaniem jego i wielu fachowych aeronautów udowodni wreszcie, że zasada, iż każde ciało będące w ruchu można kierować mniej lub więcej dowolnie, nie jest dla aeronautyki tylko teoryą. Konstrukcya balonu Zeppelina nie opiera się na jakimś nowym genialnym pomyśle, jest to podobnie jak wiele innych balonów przed nim cylinder kształtu cygara hawańskiego, posiadający motor, który w ruch wprawia śruby takie same jakie mieją w okrętach. Nowem jest to, że hr. Zeppelin nie zraziwszy się ujemnymi próbami z balonami tego typu, przyszedł do przekonania, że pomysł jest przecież wykonalny, byle tylko wykonać go o ile możności w jak największych rozmiarach. To też balon Zeppelina jest prawdziwym kolosem. Największy dotychczas balon Renarda, miał długości 50 metrów, balon Zeppelina jest długi na 125 metrów, wysokim jest zaś na 12 metrów a razem z wiszącemi pod nim gondolami dosięga wysokości 15 metrów, a więc wysokości trzypiątrowego domu.

Siła i techniczne wykonanie balonu jest szczytem tego, co dotychczas na polu aeronautyki zdziałano. I tak balon Zeppelina mieści w sobie 11000 metrów sześciennych gazu, podczas gdy dotychczasowe balony mieściły co najwięcej 1.000 metrów sześć. gazu. W stosunku do tych rozmiarów jest balon bardzo lekki, waży bowiem razem z całem urządzeniem tylko 200 centn., a więc tyle, co zwykły obładowany wagon kolejowy. Balon podzielony jest na 17 partyi, czyli mniejszych samoistnych balonów, stykających się ze sobą za pomocą ścian z gęstych ścianek aluminiowych. To bardzo pomysłowe urządzenie ma na celu zapewnić balonowi lot niepowstrzymany na wypadek, gdyby jeden z mniejszych balonów się obsuł lub pękł. Ale jeszcze jedno ważne zadanie spełnia ów podział. Oto gaz w balonie nie tworzy masy jednakowo gęstej lecz powoli rozdziela się na warstwy o różnym ciężarze gatunkowym, z których to warstw najlżejsza wypływa pod wierzch. Gdyby tedy podługowaty balon Zeppelina składał się tylko z jednego rezerwoaru, to łatwoby się mogło zdarzyć, że przy ukośnem jego położeniu, które jest koniecznem przy wzlocie i przy wylądowaniu, spłynęłaby cała masa najlżejszego gazu gwałtownie w podniesiony koniec cylindra i podniosłaby go po za pożądany kąt wzniesienia, balon wtedy mógłby przybrać pozycyę prostopadłą, a nawet wywrócić koziołka, tak, że raptem gondole znajdywałyby się na górze. To niebezpieczeństwo jest usunięte przez podział balonu na kilkanaście mniejszych części: w tych bowiem pojedyńczych rezerwoarach będzie wprawdzie lekki gaz także wciąż uderzać ku górze, ale działania te nie będą się już sumować.

Pod balonem, na sztabach aluminiowych są przytwierdzone symetrycznie dwie gondole w ten sposób, aby były niejako równemi ciężarkami, utrzymującymi balon w równowadze. Gondole połączone są ze sobą za pomocą mostu, który umożliwia między niemi komunikacyę nawet podczas jazdy. Ponad gondolami umieszczone są na podłużnej sztabie przesuwalne ciężarki, które można w ten sposób regulować, aby balon wedle życzenia przybierał kierunek ukośny w jedną lub drugą stronę. W każdej gondoli znajduje się dajmlerowski motor siły 15 koni, połączony za pomocą transmissyi ze śrubami na przodzie i na tyle balonu. Te śruby skrzydlate mają 2·5 m. średnicy, a szybkość, jaką mogą nadać balonowi, obliczona jest na 64 m. na minutę. Kierowanie balonu odbywa się za pomocą czterech sterów o 9 metrach kwadratowych powierzchni: z tych dwa przytwierdzone są po obu bokach balonu bardziej w tyle, dwa zaś na przodzie, na poprzecznej osi, przechodzącej przez balon. Sterowanie odbywa się z przedniej gondoli, a działanie powietrza na stery jest takie same, jak działanie wody na stery okrętu.

Ilość gazu zawarta w balonie może starczyć na 14 dni, podczas gdy dotychczas gaz w balonach starczył tylko na dwa dni. Podróż jednakowoż taka, jaką Zeppelin zamierzył, może na razie trwać tylko kilka godzin, bo na tyle tylko starczy zapas benzyny w motorach. W razie potrzeby jednak, można przyczepić do balonu jeszcze więcej gondoli z ludźmi, zapasami do motorów i z rezerwoarami wody, mającemi służyć jako balast.

Napełnianie tego kolosalnego balonu gazem odbywało się w osobno na ten cel zbudowanej hali w Friedrichshafen nad brzegiem jeziora bodeńskiego. Przygotowaniom do wzlotu przypatrywały się przez kilka dni tłumy ciekawych. Całe jezioro bodeńskie koło Friedrichshafen i Manzell przedstawiało wspaniały widok: ponieważ bowiem balon miał się wznieść nad jeziorem, ustawiła się w pewnem oddaleniu od brzegów cała różnobarwna flotylla okrętów wirtemberskich, badeńskich, szwajcarskich, austryackich i niemieckich. Między tymi okrętami było 15 dużych parowców. Skoro tylko jaki okręt ujrzy czerwoną flagę sygnałową pod balonem, ma natychmiast wysadzić łódź ratunkową, której załoga ma ująć liny bezpieczeństwa, zwisające z balonu i w razie wypadku ratować podróżnych.

Pierwszy wzlot miał się odbyć 30 czerwca. Na brzegach jeziora zebrało się około 40.000 osób ciekawych, a około 4000 cyklistów przyjechało z różnych stron Niemiec. Przybyło także wielu oficerów i żołnierzy z oddziałów aeronautycznych niemieckich, którzy asystowali przy przygotowaniach. Oczekiwanie było ogromne; na razie jednak mogła publiczność obserwować tylko wzloty balonu próbnego, za pomocą którego badali aeronauci kierunek i siłę wiejącego w okolicy wiatru. Przed godz. 7 wieczorem napełniono wreszcie balon, poczem przytwierdzono go do tratwy, pod którą miał podpłynąć okręt i zabrać ją, gdyż wzlot miał się odbyć na jeziorze.

Wtem o godzinie 7 rozległ się głuchy huk: to jeden z 17 balonów pękł i wkrótce potem wywieszono niebieską flagę na znak, że wzlot się tego dnia nie odbędzie. Publiczność, która cały dzień oczekiwała niezwykłego widowiska, zniecierpliwiona, zaczęła gwizdać i wołać: *pereat!* Hr. Zeppelin był na razie bardzo skonsternowany, tem bardziej, że i pogoda, która dotychczas zapowiadała się bardzo pomyślnie, zaczęła się zmieniać. Na dobitkę na jednej z łodzi ratunkowych eksplodował benzynowy motor, łódź stanęła w płomieniach, musiano pospiesznie zabrać jej załogę na nowy okręt, aż wreszcie straż pożarna ugasiła pożar. Skądże się tam wzięła zaraz pod ręką straż pożarna? możnaby zapytać. Oto stąd, że przy wzlocie miało asystować 100 silnych strażaków i gimnastyków, których zadaniem było trzymać na tratwie balon za liny, aby nie dopuścić do do zbyt raptownego wzlotu.

Nazajutrz, tj. 1-go lipca z powodu niedzieli, zaniechano próby wzlotu, zwłaszcza, że ludzie zajęci przygotowaniami, byli bardzo zmęczeni kilkudniową pracą i musieli odpocząć, a nadto trzeba było naprawić pęknięty balon. Wzlot odbył się dopiero w poniedziałek o godz. 8 wieczorem przy wspaniałej pogodzie. Do przedniej gondoli wsiadł hr. Zeppelin i inżynier Buer, do tylnej br. Bassus, oficer wojskowego korpusu aeronautycznego, monter Gross i berliński literat Wolf. Gdy balon uwolniono z lin, wzniósł się on powoli w powietrze, a publiczność powitała go radośnymi okrzykami: Hura! Na razie szybował balon w kierunku wiatru, lecz po 5 minutach, kiedy znajdował się na wysokości 500 metrów, kierownik balonu ustawił go ostrzem naprzeciw wiatru i balon powoli powrócił ponad to samo miejsce, z którego się był wzbił w powietrze. Potem próbowano obracać balonem dowolnie w różnych kierunkach, co się też w zupełności powiodło. Na wysokości 1000 metrów zwrócił się wreszcie balon ku północy, w kierunku miasta Immenstaad, ponieważ jednak ta miejscowość leży właśnie w kierunku wiejącego w tym dniu wiatru, więc widzowie obserwujący lot balonu przypuszczali, że balon przecież mniej więcej dał się właściwie nieść wiatrowi. Zresztą jednak wszystko szło widocznie po myśli śmiałych aeronautów, gdy w tem po 30 minutach jazdy balon nagle zaczął opadać. Na okręcie, który na jeziorze towarzyszył ruchom balonu, a na którym znajdowali się krewni i przyjaciele żeglujących aeronautów, wszczęła się panika. Panika ta wzrosła jeszcze bardziej, gdy ujrzano, jak balon bardzo szybko spadł na jezioro, a gondole dotknęły powierzchni wody. Natychmiast podpłynęła łódź ratunkowa i zabrała podróżnych na parowiec „Król Karol". Jednak ani podróżni nie ucierpieli żadnego szwanku, ani balon, który zawieziono napowrót do hali we Friedrichshafen. Przekonano się także z radością, że panika była zupełnie płonną, ponieważ spadek balonu odbył się nie przypadkowo, ale umyślnie. Oto podróżni spostrzegli, że zapas siły motorowej, który miał wystarczyć na kilka godzin, bardzo prędko się wyczerpał, a ponieważ balon leciał w kierunku ku Immenstaad, obawiali się, że będą musieli lądować na niebezpiecznym terenie, mianowicie gdzieś w okolicznych lasach, woleli więc zrezygnować z dalszej podróży, zawczasu spuścić się na jezioro i dać się zabrać na jeden z towarzyszących okrętów.

W najbliższych dniach ma się odbyć nowa próba lotu. Najświeższe telegramy donoszą, że zdania o rezultacie onegdajszego wzlotu są bardzo podzielone. Podczas gdy jedni twierdzą, że trudny problem aeronautyczny został rozwiązany i rzecz wymaga tylko, jak każdy wynalazek udoskonalenia, to inni natomiast, zwłaszcza technicy, utrzymują, że rezultat wzlotu równa się fiasku, balon bowiem nie ziścił wcale pokładanych w nim nadziei.

Nowy teatr.

Członkowie Towarzystwa politechnicznego zwiedzali wczoraj pod przewodnictwem radzcy p. Gorgolewskiego gmach nowego teatru. Zewnętrzne rusztowania zdjęto już dawno i wyprawiono ściany o tyle, że można już mieć zupełne wrażenie, jak on się z zewnątrz będzie przedstawiać. Owóż pomimo, że jako pokryta ozdobami bryła, wygląda wcale okazale, są pewne okoliczności, które psują pełnię zadowolenia. W pierwszej więc linii zauważyć należy, że podłużna oś gmachu nie leży na osi biegnących przed nim Wałów hetmańskich, lecz biegnie równolegle z nią przesunięta ku ulicy Karola Ludwika. Dlatego patrząc na nowy teatr od pomnika Sobieskiego, skąd się najwspanialej przedstawia, widzi się kopułę tak, jakby umieszczoną była nie w środku, lecz na prawej stronie budynku. Im więcej się zaś zbliżamy do niego, tem bardziej uderza to przesunięcie gmachu tak, że gdy z odległości kilkudziesięciu metrów chciałoby się stanąć przed samym środkiem gmachu tak, żeby szczyt tympanonu znalazł się w jednej linii ze szczytem kopuły, to trzeba się umieścić pod szeregiem tym drzew, który biegnie bliżej ulicy Karola Ludwika. Ten sposób ustawienia gmachu ma tę nieprzyjemną stronę, że idącemu środkiem deptaka Wałów hetmańskich, wydaje się, iż kopuła przygniata i przewraca gmach na prawą stronę.

Drugą właściwością gmachu, uderzającą niemile każdego patrzącego nań z zewnątrz, jest stosunek pierwszej części gmachu od ziemi aż do gzymsu pod loggią do części od tego gzymsu aż do gzymsu attyki. Ta pierwsza kondygnacya gmachu jest tak niską i wątłą w porównaniu z umieszczoną nad nią kondygnacyą, że zdaje się, iż ją ta druga skruszy swym ciężarem. Uderza to osobliwie, gdy się umieścimy naprzeciw tego rogu, który wychodzi na ulicę Skarbkowską od strony starego teatru. Patrząc wówczas skośnie na profil budowli, odnosi się to wrażenie spotęgowanem dlatego, że ciężar wzmaga dla oka jeszcze widok kopuły. Na wskośnie zaś widzianym froncie przyczynia się do przeciążenia dolnej części gmachu pewne przeładowanie ozdób, jak słupy w olbrzymich oknach loggii, duże i bardzo wypukłe płaskorzeźby, figury tympanonu, obeliski itd., podczas gdy część dolna ma tylko trzy niewielkie stosunkowo otwory, wybite w ścianie prawie zupełnie pozbawionej ozdób. Prawda, że winne temu w znacznej mierze austryackie przepisy budowlane, które nie pozwalają na przekroczenie pewnej odległości od poziomu do dolnego brzegu okna, ale pod tym względem można było sobie poradzić piedestałem lub rampą. Środki te nie zdołałyby może zniweczyć wrażenia, jakie robi wspomniana dysproporcya, ale pomogłyby wrażeniu wysokości gmachu, na której odbija się niskość dolnej części tak, iż cały wydaje się niskim, przygniecionym. Kierownictwo budowy samo to uznało i zarządziło obniżenie poziomu od strony starego teatru przez skopanie go. Pomoże to trochę nowemu teatrowi, ale wpłynie równocześnie i na to, że budynek skarbkowski wydawać się będzie wyższym, co wobec jego rozmiarów i bliskości sąsiedztwa z nowym gmachem nie może wyjść na dobre temu ostatniemu.

Pogodziwszy się z tymi *mala necessaria*, przyznać można, że poza tem całość gmachu przedstawia się nieźle. Profil ma tyle i tak wydatnych załamań, że nie razi żadną monotonią. Kopuła nad sceną, która ciemną powierzchnią swoją zdawała się dawniej przygniatać gmach cały, teraz po poprzecinaniu jej kamiennemi ramami okien stała się bardziej lotną i strzelistą. Co do ozdób na froncie, to przedewszystkiem zwraca na siebie uwagę płaskorzeźba w tympanonie wykonana przez p. Popiela. Skonstruowana wprawdzie w treści swojej wedle utartego klasycznego szablonu, ma jednak tę zaletę, że się jasno tłomaczy. Po jednej stronie wesołość i taniec (komedya), po drugiej walka i śmierć (tragedya), a w pośrodku starzec, uczący młodego geniusza za mądrości życiowej. Oto główne zarysy kompozycyi, dobrej w szczegółach wykonania, spokojnej i tak rozmieszczonej, że ją z dołu widać całkiem wyraźnie. Zaletę tę podniósłby znacznie zimny błękit tła, przez co ciepłe w kolorze figury jeszczeby wyraźniej wystąpiły. Trzy grupy nad nad oknami loggii są bardzo dobre w rysunku i niewiadomo tylko, czemu w grupie środkowej jedna figura odwróciła się tyłem do ulicy, ni stąd ni zowąd, jak gdyby pod wpływem jakiegoś nagłego gniewu czy wstydu. Obok swoich sąsiadek nad tem samem oknem i nad sąsiedniemi, dama ta czyni wrażenie trochę komiczne. Nierówne co do swej artystycznej wartości figury, ustawione pod attyką, są do niej zanadto przysunięte, tak, że wydają się jak gdyby padały wstecz i musiały się o krawędź attyki oprzeć łopatkami. Dwie zaś z nich, mianowicie te, które są umieszczone na bocznej ścianie tuż przy froncie stoją wogóle niewłaściwie, gdyż bezpośrednio nad nimi sterczą wysoko w górę obeliski, które zupełnie psują ich wrażenie.

Wnętrze nowego gmachu nie jest jeszcze ogołocone z rusztowań, tak, że przez brunatną ich plecionkę nie podobna ocenić ogółu wrażenia, jakie ono będzie czynić, gdy gmach już architektonicznie będzie wykończonym. Z tego, co widać, wnosić można, że będzie on wewnątrz robił wrażenie daleko większej lekkości, niż teatr stary. Baryery lóż są znacznie niższe, bardziej wypukłe i całe pokryte bogatą ornamentacyą ściany, przedzielające loże, nie dochodzą aż do baryery, lecz kończą się o przeszło metr w głębi audytoryum. Dzięki temu cofnięciu ścian łatwiej można będzie widzom z lóż bardziej oddalonych od sceny widzieć, co się dzieje na scenie, gdyż ściany nie będą im przeszkadzać. Co do architektoniczno-rzeźbiarskiego wykonania tych lóż, to zauważyć wypada, że loże parterowe traktowane są zbyt ubogo i nieozdobnie. Loże pierwszego piętra są ładniejsze, ale karyatydy, podtrzymujące loże drugiego piętra, są za małe i za wątłe, przez co robią wrażenie, że nie uniosą włożonego na nie ciężaru. To samo powiedzieć można o karyatydach lóż drugiego piętra. Westybul i foyer będą się przedstawiały po wyprawieniu ścian wcale ładnie, zwłaszcza, gdy w odpowiednie miejsca wejdą obrazy, malowane właśnie pod kierownictwem i wedle szkiców pp. Popiela, Rejchana i Dembickiego. Najmniej da się powiedzieć o klatce schodowej, gdyż świeci jeszcze w większej części czerwonymi, niewyprawionymi murami. Wreszcie wspomnieć wypada o loggii, z której roztacza się przepyszny widok na całą ulicą Karola Ludwika.

Na co jednak widocznie przy budowie wnętrza zwracano największą uwagę, to jest bezpieczeństwo na wypadek paniki i na wygodę. Pod tym względem też kierownik budowy poszedł tak daleko, że pouwzględniał i starał się przewidzieć drobiazgi, o których nie pomyślałby może zwyczajny człowiek. Wchodzi się do teatru dla ułatwienia kontroli tylko trzema wejściami do westybulu, a po przedstawieniu otwiera się wyjść jedenaście. Z westybulu jedna klatka schodowa prowadzi na parter i pierwsze piętro, druga na drugie, a trzecia na trzecie piętro. Do foyer i bufetów dostać się może oprócz publiczności parteru i I piętra także bocznem zejściem publiczność z drugiego piętra. Publiczność z trzeciego piętra, która nie ma dostępu do foyer, będzie miała osobne bufety. Każda kategorya miejsc, a nawet poszczególne części każdej kategoryi, będą miały swoje własne garderoby.

Kurytarze, w których progi zastąpione są lekko pochyłymi płaszczami tak, że nie można się potknąć, krzyżują się tak, że widzowie z poszczególnych grup siedzeń nie potrzebują wychodząc, zderzać się z widzami z innych grup a opuszczając widownię, odrazu mają przed sobą wyjścia. Przeciągom zapobieżono w ten sposób, że w każdem połączeniu gmachu ze dworem znajduje się dwoje lub troje drzwi. Scena urządzona wedle najnowszych wymagań technicznych jest węższą niż w teatrze skarbkowskim, ale za to głębszą i wyższą. Na wypadek pożaru na scenie, zapada żelazna kurtynu, a na szczycie kopuły otwierają się klapy, którymi dym i gorąco natychmiast mogą wylecieć. Przytem zarówno scena, jak garderoby artystów mają tyle wyjść, że śmierć w płomieniach jest prawie niemożliwą.

Wreszcie co do rozmiarów teatru, to zauważyć należy, że robi on wewnątrz wrażenie nieco mniejszego, niż skarbkowski. Wprawdzie siedzeń będzie w nowym przeszło 1100, podczas gdy w starym było ich przeszło 900, ale wobec zupełnego zniesienia miejsc do stania i braku czwartego piętra, publiczności mniej się zapewne zmieści w nowym teatrze, niż w starym.

Z izby sądowej.

Brzeżany, 3 lipca.

(Szajka złodziejska).

Przez cztery dni trybunał sędziów przysięgłych roztrząsał oskarżenie przeciw szajce niebezpiecznych złodziei, którzy z wielką zuchwałością operowali przez długi czas w sądowych powiatach brzeżańskim, kołomyjskim, stanisławowskim i na Bukowinie. Że oskarżeni byli nielada mistrzami w rzemiośle złodziejskiem, dowodzi fakt, że gdy siedzieli w więzieniu śledczem, naczelnik sądu widział się zniewolonym poczynić wszelkie możliwe a nadzwyczajne środki ostrożności, zwłaszcza, że między aresztowanymi znajdował się jeden, Abraham Morgenstern, który już 18 lat przesiedział w więzieniu za kradzież. Inni są również bywalcami kryminalnymi. Po przeprowadzonej rozprawie zapadł wyrok, mocą którego skazani zostali: Abraham Morgenstern vel Jeruchim Handschuh, albo Kowal, i Antoni, false Karol Kawa na karę po 9 lat ciężkiego więzienia; Piotr Jenyk na siedm lat ciężkiego więzienia, Emil Matkowski na karę sześciu lat ciężkiego więzienia, Bazyli Matkowski na dwa, Mojżesz Fuhrmann na półtora roku zwykłego więzienia.

KRONIKA.

Lwów 4 lipca.

J. Eks. p.prezydent sądu krajowego wyższego dr. Tchorznicki powrócił z wizytacyi sądu obwodowego w Sanoku i objął urzędowanie.

P. wiceprezydent wyższego sądu krajowego dr. Dylewski wyjeżdża we czwartek za sześciotygodniowym urlopem.

Ślub panny Ewy hrabianki Koziebrodzkiej, córki ś. p. Wł. Koziebrodzkiego, cenionego komedyopisarza, z p. Jakóbem hr. Dzieduszyckim, synem Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, odbędzie się dnia 11 bm. w Kozłowie.

Absolutyzm w krakowskiej filii Banku austro-węgierskiego daje się interesowanym tak dalece we znaki, że uciekli się o ratunek do Rady miejskiej. Mianowicie na ostatniem posiedzeniu Rady poseł Rotter przedstawił następujący stan rzeczy w tej filii: Przy udzielaniu kredytu czy to kupcom, czy przemysłowcom, czy właścicielom dóbr, filia ta czyni olbrzymie trudności. Klienci ci — mimo zupełnej zdolności kredytowej — nawet nie mogą myśleć o uzyskaniu bezpośredniego kredytu, a otrzymują go tylko za pośrednictwem bankowego eskontu i reeskontu. Takie utrudnianie kredytu jest wynikiem samowoli naczelnika filii, a jest to rzecz stwierdzona na konkretnych przykładach, których p. Rotter nie chciał przytaczać. Izba handlowa i przemysłowa krakowska wniosła skargę do Wiednia; dotąd wszakże zmiana na lepsze nie nastąpiła. Portfel wekslowy znacznie zmalał. Ten sam naczelnik był w Stanisławowie i umiano pozbyć się go stamtąd; w Krakowie okazuje się to także koniecznem. Obecny gubernator Banku dr. Biliński okazał niewątpliwą życzliwość dla sprawy kredytu stanisławowskiego, nie ma więc wątpliwości, że taką samą życzliwość okaże dla Krakowa i weźmie w opiekę pokrzywdzone koła, potrzebujące kredytu. Mowca zakończył wnioskiem: Rada miasta uprasza p. prezydenta, ażeby we właściwej drodze przedstawił gdzie należy stosunki, jakie od dłuższego już czasu zapanowały w krakowskiej filii Banku austro-węgierskiego, i aby wszelkich dostępnych sobie użył środków, któreby doprowadziły jak najrychlej do radykalnego usunięcia istniejącego, a materyalne interesa krakowskie tak srodze dotykającego stanu. Rada przyjęła wniosek oklaskami i uchwaliła go jednomyślnie. W wykonaniu tej uchwały prezydent Friedlein rzecz całą przedłoży gubernatorowi Banku drowi Bilińskiemu i zacytuje listę firm, którym naczelnik krakowskiej filii p. Wild odmówił kredytu, mimo, że dają zupełną gwarancyę wypłacalności i na kredyt zasługujące podpisy.

Zuchwalstwo opryszka. Wczoraj w samo południe jakiś gruby, niski, ospowaty człowiek, napadł na placu Bernardyńskim na służącego Filipa Diducha; potrącił go mianowicie tak gwałtownie, że Diduch zachwiał się na nogach, a napastnik wtedy powalił go na ziemię i w okamgnieniu wyrwał mu z kieszeni kapciuch na tytoń, gdzie było 50 K. 56 h. Zanim Diduch zdołał się podnieść, opryszek umknął w stronę bazaru miejskiego na Krakowskiem. Nie wykryto go jeszcze.

Festyn urządzają lwowscy technicy na placu powystawowym dnia 8 bm. na dochód swojego stowarzyszenia „Bratniej Pomocy".

Lwowskie pogotowie ratunkowe udzieliło w miesiącu czerwcu 357 razy swej pomocy. Członków wspierających liczy nasze Towarzystwo ratunkowe 854.

Konkurs na dwa posagi po 484 K. 50 h. z fundacyi im. Franciszka Józefa I, założonej przez śp. dra Malinowskiego, rozpisał Magistrat m. Lwowa. Dopuszczone będą do tego konkursu ubogie dziewczęta, pracujące na życie w domach służbodawców jako pokojowe, garderobiane, kucharki, szwaczki itp., urodzone w Galicyi, chrześcijanki, między wiekiem lat 17 a 30-stu, od trzech lat pozostające we Lwowie w służbie u tego samego służbodawcy. Termin podań do 20 bm.; losowanie tych posagów odbędzie się 11 września.

Gratulacya Czeszek. Panie czeskie wysłały w niedzielę do Konopiszt, do hrabianki Chotek następujący telegram: „W imieniu wielu tysięcy czeskich kobiet witamy cię, dostojna pani, jako córkę starego i przesławnego rodu czeskiego, którego nazwisko nierozłącznie połączone jest z blaskiem i honorem królestwa czeskiego. Obyś dostojna pani u boku twego męża, jego ces. i król. wysokości, była podporą ojczyzny i narodu". Na telegramie są podpisane: Marya Srb, żona burmistrza m. Pragi; Bożenna Skarda, żona przewodniczącego komitetu wykonawczego i Otylia Herold, żona posła.

Szowinizm. Z Kut donoszą nam, że gdy tamtejsza czytelnia polska urządziła w niedzielę festyn, miejscowy gr.-kat. proboszcz zakazał swoim parafianom, zwłaszcza zaś młodzieży ruskiej, wzięcia udziału w tej zabawie. Szkoda to wielka, że duchowieństwo grecko-katolickie posuwa swoją animozyę do Polaków aż do śmieszności, jak w wypadku niniejszym, — szkoda, bo cierpi na tem ich powaga jako apostołów miłości i zgody, a nie podburzania i jątrzenia. I żal naprawdę, że dzielny biskup stanisławowski podczas całomiesięcznej wizytacyi parafij powiatu kossowskiego nie znalazł posłuchu u wielu swoich podwładnych, których do tej zgody i miłości serdecznie w słowie Bożem zachęcał.

Henryk Ibsen, sędziwy dramaturg norweski, znany z utworów swych publiczności polskiej, ciężko zachorował w Kopenhadze. Znakomity pisarz liczy przeszło 70 lat wieku

Z Towarzystwa Kółek rolniczych. Wczoraj rozpoczęły się w Łańcucie obrady I Ogólnej Rady Kółek rolniczych. Na obrady te przybyło 179 delegatów Kółek rolniczych i członkowie Zarządu głównego; obecni są również reprezentanci innych Towarzystw rolniczych krajowych, najwyżsi państwowi i krajowi urzędnicy Łańcuta, oraz wielu obywateli miasta. Po solennem nabożeństwie odbyło się pierwsze posiedzenie w sali „Sokoła". Szereg przemówień rozpoczął powitaniem prezes Związku Kółek pow. łańcuckiego p. Żardecki, poczem obrady zagaił prezes Towarzystwa p. Cielecki, powołując na sekretarzy ks. Wojnarowicza i p. Krzywkę. Potem w krótkich słowach udzielił zebranym błogosławieństwa delegat konsystorza przemyskiego ks. kan. Fischer. Następnie przemawiał prezes Towarzystwa gospodarskiego hr. Stanisław Stadnicki w tym duchu, że oba Towarzystwa będą się zawsze wzajemnie jak dotychczas popierać i iść ręka w rękę, każde w swoim zakresie pracując około podniesienia rolnictwa w kraju. Z porządku dziennego, zatwierdzono wybór delegatów Kółek rolniczych i przyjęto protokół z ostatniej Rady ogólnej w Krakowie i sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok 1899 do wiadomości. Przemawiali nad temi sprawami: p. Stefanowski, ks. dr. Żyguliński, Kubik, ks. Stojałowski, ks. Waligóra, Turnau, dr. Dulęba, ks. Weseliński, Mordawski, ks. Katowski, ks. Sękowski, dr. Kulczycki, Stapiński.

Popisy szkoły muzycznej im. Karola Mikulego odbywały się w dniach 26, 28 i 30 czerwca, oraz 2 i 3 lipca w sali Domu Narodnego. W kursie elementarnym przedewszystkiem odznaczyły się panny: W. Kowalska i O. Holinatówna, oraz p.

Al. Barwiński, jako dzieci niezwykle uzdolnione. Ze średnio zaawansowanych najlepiej grały pp.: E. Hoffenreichówna, M. Lewicka, L. Lewicka, G. Bazylewicz, M. Basler, H. Kozakiewicz i H. Czubatówna. W kursie tzw. średnim wyższym, prowadzonym przez p. Wełeszczuk, wyróżniła się panna Terlecka odegraniem koncertu *as-dur* Fielda, a obok niej pp. M. D'Abancourt i A. Sikorska. Najwyższy kurs stanowią klasy p. Ostrowskiego, pań Jaszek i Setmayer. Z uczenic p. Ostrowskiego odznaczyły się najbardziej p. M. Michalska i A. Nebenzahl; pierwsza grała Saint-Saënsa „Danse Macabre", druga Griega koncert *a mol*; a nadto panny Z. Schramm, J. Romer i Z. Żulińska. W klasie p. Jaszek pierwsze miejsce zajmuje p. W. Huzar, a dalej odznaczyły się panny T. Smarzewska, Z. Barwińska, J. Kopystyńska, J. Olszewska, oraz młodziutki p. W. Barwiński. Wreszcie w klasie p. Setmajer celują panny M. Sokołowska, Z. Kubalówna, M. Poldówna, które świetnie odegrały utwory niezmiernie trudne, oraz pp. Krasuska, Pierożyńska, Schirmerówna, Bastgen i Karwasiecka. P. Kubalówna odznaczyła się także w kursie śpiewu pny Kozłowskiej.

W szkole muzycznej w Tarnopolu p. Maryi Ząbkiewicz, uczenicy śp. Ludwika Marka, klasyfikacya uczenic wypadła jak następuje:

W kursie średnim stopień celujący uzyskała panna Z. Medycka, stopień chwalebny pna S. Gileczkówna. W klasie elementarnej oddział III stopień celujący panna H. Pierożkówna, chwalebny H. Kruszelnicka, pan T. Szwajkowski; w oddziale II stopień celujący panny B. i M. Skowrońskie chwalebny panna M. Horodyska, M. Borodyjewiczówna, w I dostateczny J. Amanówna i pan E. Horodyski i H. Gomułkówna.

Nowy kurs nauki w szkole Maryi Ząbkiewicz rozpocznie się z dniem 2 września 1900. —

Pożegnanie Floryańskiego w praskim teatrze narodowym odbyło się w zeszłym tygodniu. Kolonia polska w Pradze miała w nim jednego z najzasłużeńszych członków, a wszyscy Polacy, którzy do Pragi przyjeżdżają w gościnę, gorliwego opiekuna i przewodnika. Ale i Czesi cenią go wysoko, to też od wielu lat w praskiem „Narodnem Divadle" nie widziano tak wspaniałych i serdecznych owacyj, jakiemi żegnano p. Floryańskiego, na jego ostatnim występie w „Daliborze". Od chwili pojawienia się jego na scenie zasypano go deszczem kwiatów, wśród oklasków i okrzyków. Po drugim akcie kurtyna się podniosła, a na widowni zebrani wszyscy artyści, urządzili Floryańskiemu serdeczną owacyę. Po przemowach pożegnalnych wręczono mu mnóstwo wieńców, bukietów i darów, jak: srebrną zastawę stołową, złoty pierścień z brylantami, złoty garnitur spinek, kasetkę z dukatami, złotą papierośnicę i srebrną laskę. Następnie przybyły z kwiatami i podarunkami deputacye różnych stowarzyszeń, a z widowni poczęto znosić wieńce o barwach czeskich, polskich i słowiańskich. Floryański otoczony lasem żywego kwiecia przemówił po czesku, poczem serdeczny nastrój przybrał takie rozmiary, że musiano 16 razy podnosić kurtynę. Odjeżdżającego z budynku teatralnego artystę żegnały tłumy okrzykami aż do jego mieszkania.

Rozbójnicy pod Rzymem. Niemałe wzburzenie wywołała w Rzymie wiadomość, iż o kilka mil od stolicy, pod Rocca di Papa, zjawili się — bryganci. W istocie, kilka dni temu trzej uzbrojeni w strzelby rozbójnicy, z twarzami zawiązanemi chustkami, tak, aby tylko oczy były wolne, wypadli o szóstej godzinie zrana z lasu, położonego nad szosą, idącą z Frascati do Rocca di Papa, i zatrzymali powóz, w którym jechał jeden z właścicieli okolicznych. Zarówno on, jak i woźnica musieli uklęknąć przed końmi i poddać się rewizyi bandytów, którzy zabrali zegarki i niewielką kwotę pieniędzy. W tej samej chwili, kiedy obrabowani już odjeżdżali, zjawił się patrol karabinierów. Jeden z dwóch żandarmów, widząc co się święci, wezwał uciekających opryszków do zatrzymania się. Odpowiedź jednak była taka, że jeden z rozbójników strzelił dwukrotnie do żandarma i położył go trupem na miejscu. Drugi karabinier strzelił, ale chybił, poczem zbóje zniknęli w gąszczu lasu. W tem samem miejscu, przed dwoma laty, napadnięty został w podobny sposób książę sasko-meiningeński. Jak wtedy, tak i teraz, zbójów dotąd nie wykryto. Zresztą w Sardynii, Sycylii, a nawet w prowincyi Ankony są jeszcze w górach rozbójnicy, którzy uszli przed karą kryminalną i ukrywają się przed okiem sprawiedliwości.

Katastrofa w Hoboken. Skutki sobotniej eksplozyi i pożaru czterech statków w warsztatach okrętowych w Hoboken koło Nowego Yorku, o której w poniedziałek doniósł telegram, są wprost straszne. Dotychczas znaleziono 59 trupów. W szpitalach znajduje się 150 osób poparzonych. Jeneralny ajent Lloydu sądzi, iż z samego personalu Lloydu zginęło 100 osób, nie wliczając w to tragarzy okrętowych. Zgodnie z innemi depeszami podaje ten telegram szkodę materyalną na pięć milionów dolarów. Kiedy początkowo podawano liczbę ofiar na 200, sądzono powszechnie, że jest w tem przesada. Obecnie donoszą, że zginęło podczas pożaru w Hoboken 400 osób; — część spaliła się, a część utonęła. Z czterech okrętów, na których wybuchł pożar, trzy są zupełnie stracone, a tylko jeden da się jeszcze jako tako naprawić. Dzienniki londyńskie donoszą o szczegółach wyratowania okrętu „Cesarz Wilhelm Wielki", a odbyło się ono wśród okoliczności zupełnie niezwykłych. Kapitan okrętu wśród dymu i płomieni skoczył na okręt i z zimną krwią wydawał rozkazy. W jednej chwili 20 okrętów ciężarowych, przywiązanych do płonącego parowca, wyciągnęło go na środek wody i w ten sposób go uratowano. Z załogi okrętowej większa część zginęła, ale ścisłych szczegółów jeszcze nie ma. Kapitan parowca „Sala" zginął. — Najgorzej uszkodzony jest parowiec „Main". Przyczyną pożaru była eksplozya naczynia z kwasem węglowym. Pożar szerzył się z błyskawiczną szybkością. Spaliły się cztery okręty linii hambursko-amerykańskiej, dalej parowce: „Bremen", „Main" i „Saale". Parowiec „Kaiser Wilhelm der Grosse" jest uszkodzony. Ogień zniszczył całą przystań Lloyda, której front ciągnie się przez ćwierć mili. Aby położyć tamę szerzeniu się pożaru, dyrekcya linii hambursko-amerykańskiej kazała wysadzić przystań dynamitem w powietrze.

Drogie proroctwa. Po małych miasteczkach Podola rosyjskiego uwijają się ciągle tak zwani rabini cudotwórcy, czyli po żydowsku „cadyki". *Kijowskie Słowo* opisuje podróż takiego „cadyka" następująco: „Cadykowi" towarzyszy zazwyczaj orszak pomocników płatnych, stanowiących jego wartę honorową. Starszy pomocnik nazywa się „gabe", młodszy „meszamesz". Odwiedzający rebego wchodzą pojedyńczo, nie trzymając się kolei, bo gabe, stojący przy drzwiach, tego naprzód wpuszcza, od kogo większą otrzymuje łapówkę. Wszedłszy do pokoju, trzeba czekać chwil kilka, bo rebe udaje, że nie widzi wchodzącego, patrząc w górę i naśladując rozmowę z — niebem. Potem wyciąga prawicę, witając nią gościa, o ile nim jest mężczyzna, żydówce cadyk ręki nie podaje i do przybyłej odwraca się tyłem. Petent kładzie wtedy przed rabinem kartkę z opisem swych życzeń i monetę, co najmniej rublową. Rabin ogląda monetę, bo czasami, jako niepiśmienny, nie wie, co jest na kartce i stereotypowo odpowiada, tykając każdego bez wyjątku: „Bóg ci dopomoże, spełni twą prośbę", Rabina odwiedza wiele żydówek bezdzietnych, a on każdej obiecuje potomstwo. Jeśli kto pragnie o coś wypytać rebego, to wnet przeszkadza sługa, bez ceremonii wyprowadzając gościa. W przeciągu krótkiego czasu jedno miasteczko podolskie nawiedzili trzej „cadykowie", uniósłszy ze sobą 2.500 rubli.

Sprzedaż włoskich pałaców królewskich. Król włoski pobiera listę cywilną w sumie $15^3/_4$ mil. lirów w złocie. Znaczną część tego użytkowuje na utrzymanie nader licznych pałaców i ogrodów, które przeszły z rąk dawniejszych książąt udzielnych w jego posiadanie. Większość tych pałaców stoi pustką, rodzina królewska nie zamieszkuje w nich nigdy, niemniej jednak wymagają znacznych sum na utrzymanie służby, konieczne naprawy, odnowienia, premie asekuracyjne i t. p. Król Humbert postanowił tedy sprzedać znaczną część tych pałaców a zachować tylko zamki w Turynie, Wenecyi, Florencyi i Neapolu, oraz posiadłości ziemskie w Monzy, Valsavaranche i Castel Porziano. Między innemi zostałby sprzedany zamek królewski w Medyolanie, gdzie król posiada jeszcze mniejszą willę, — pałace w Genui, Palermo, Capodimonte pod Neapolem, oraz w wielu miastach pomniejszych. Pałac w Medyolanie stoi w środku miasta, na placu katedralnym, jest bardzo obszerny i stąd posiada wysoką wartość. Fundusz uzyskany ze sprzedaży tych wszystkich pałaców zamierza król Humbert zużytkować na budowę zamku królewskiego w Rzymie na Kwirynale i w tym celu zburzone będą różne domy wynajmowane, oraz nowoczesna część pochodzącego z czasów papieskich pałacu. Po uskutecznieniu sprzedaży pałaców koronnych król Humbert zrzeknie się części listy cywilnej.

Klejnoty szacha perskiego. Z powodu pobytu szacha perskiego w Warszawie, *Kuryer warszawski* podał ciekawe szczegóły, tyczące się klejnotów szacha. Wartość tych klejnotów wynosi bajeczne sumy. Oto mniej wiecej wartość brylantów, noszonych przez Musaffer-ed-Dina na mundurze galowym. Po jednej stronie 12 brylantów po 216 karatów wagi, po drugiej tyleż po 280 karatów wagi. Na epoletach spoczywa 160 karatów brylantów. Ogólny więc szacunek kamieni wynosi w przybliżeniu 2 miliony rubli. Nadto w szkatułce król królów nosi z sobą brylanty nieoprawne, każdy wagi do 100 karatów. Z pośród innych kamieni szczególnemi względami szacha cieszą się szmaragdy kształtu „cabochon". Władzca Persyi jest również zwolennikiem wyrobów platerowanych i nawet kupił w Warszawie tych wyrobów za 6000 rubli.

Zmarli. We Lwowie Mikołaj Hrynasiewicz, urzędnik krajowej Kasy głównej, lat 24.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +21, w poł. +25 R. Bar. 762. Spada. Pogoda.

Myśli.

Czy może być coś rozkoszniejszego, jak napalić w piecu swymi własnymi wekslami?

Zdarza się i tak, że lepiej być w paszczy u krokodyla, niż u własnej żony w buduarze.

Zważywszy, że gadatliwość opłaca się tylko adwokatom, nie bądź gadatliwy.

Ten tylko dojdzie wysoko, kto umie wyzyskać swój rozum i cudzą głupotę.

Przestroga karnawałowa dla panien: kto zbyt igra za wachlarzem, nie zapozna się z ołtarzem...

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś we środę „Lalka", operetka w 3 aktach Audrana. We czwartek „Giroflé-Girofla", opera komiczna w 3 aktach Lecoqua. W piątek nie będzie przedstawienia. W sobotę „Noc w Wenecyi", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa. W niedzielę „Orfeusz w piekle", czarodziejska opera komiczna w 4 aktach Offenbacha. W poniedziałek nie będzie przedstawienia. We wtorek „Opowieści Hoffmana", opera fantastyczna w 4 aktach Offenbacha.

Literatura i sztuka.

Z teatru. Po odjeździe artystów dramatu i komedyi zawitała do gmachu hr. Skarbka znowu operetka po trzytygodniowym pobycie w Kołomyi i Stanisławowie. Wczoraj było pierwsze przedstawienie, dawano „Gejszę". Publiczność witała swych ulubieńców: panie Bronikowską, Kasprowicz, Kliszewską i Schuppównę, oraz panów Boguckiego, Lelewicza, Malawskiego i Myszkowskiego, darząc ich za pierwszem zjawieniem się na scenie oklaskami i sypiąc im kwiaty. Równie serdecznie przywitano pannę Staszko, obie Sachsówne i p. Sachsa, którzy, jak wiadomo w „Gejszy" wykonują bardzo zgrabne tańce.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 2 lipca.

(Z.). Giełda berlińska była dziś punktem środkowym depresyi, jaka ogarnęła wszystkie targi europejskie. Dwie bowiem katastrofy naraz mają Niemcy do zanotowania: nie ulegające już żadnej wątpliwości zamordowanie posła niemieckiego w Pekinie i spalenie się doków północno-niemieckiego Lloyda w Hoboken. Pod wpływem tej ostatniej wiadomości spadł dziś kurs akcyi północno-niemieckiego Lloyda o 12%. Straty bowiem, jakie ponosi to Towarzystwo skutkiem tej katastrofy, są olbrzymie. Obliczają, że same szkody wyrządzone w dokach wynoszą z górą pięć milionów marek, a nadto spaliły się dwa okręty, które nie były w żadnem obcem Towarzystwie zaasekurowane, gdyż Lloyd niemiecki sam u siebie asekuruje swój park okrętowy i co roku odkłada pewne sumy do tak zwanego funduszu asekuracyjnego. Fundusz ten wynosi obecnie niespełna 8 milionów marek, zatem spalenie się dwóch okrętów z ładunkiem może go od razu pożreć. W Londynie i Paryżu także była deruta, a kurs papierów chińskich spadł bardzo dotkliwie. W Paryżu zaś niektóre walory wystawowe zaczynają już być wprost makulaturą. Oto np. akcye przedsiębiorstwa t. z. „globu niebieskiego", wypuszczone po 100 franków, mają dziś wartość 2 franków 50 centimów, akcye hipodromu paryskiego spadły ze 100 franków na 31, akcye wieży Eiffel, notowane z początku wystawy na 600 franków, kosztują dziś tylko 200. Spadły dziś także o 40 franków akcye przedsiębiorstwa omnibusów paryskich. Dotychczasową stratę kapitalistów paryskich na walorach wystawowych obliczają na 20 milionów franków, a wątpliwą bardzo jest rzeczą, czy dalszy ciąg wystawy powetuje te straty, bo frekwencya jest stosunkowo niewielka. W ubiegłym tygodniu musiano zamknąć trzydzieści restauracyi wystawowych.

Oczywiście i na naszym targu zniżka była ogólna, tylko walory lokacyjne trzymały się stosunkowo dobrze, dzięki napływowi gotówki za kupon lipcowy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 689·00, węgierskie 722·00, Anglobanki 280·00, Uniony 569·50, Bankvereiny 502·00, Länderbanki 432·00, Ludwiki 422·25, Czerniowieckie 531·00, Elbethale 473·25, Renta papierowa 97·50, srebrna 97·30, austryacka złota 115·95, austr. renta wal. kor. 97·40, węgierska złota 115·75, węgierska renta wal. kor. 91·20, dukat 11·33, frankówka 19·29, marki 23·70, ruble $2·55^1/_4$.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe Izby handlowo-przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 25 czerwca do 1 lipca 1900 — bez opłaty akcyzowej. Waluta koronowa i za 50 kilogramów, Pszenica stara 7.80 do 7.95, żyto 5.90—6.10, jęczmień browarny 6.00—6.45, jęczmień pastewny 0.00—0.00, owies 5.65—5.80, hreczka 8.50—9.50, kukurudza zeszłoroczna 6.40—6.75, kukurudza nowa 0.00—0.00, proso 0.00—0.00, groch do gotowania 7·50—10.25, groch pastewny 6.15—6.50, soczewica 0.00—0.00, fasola 0.00—0.00, bobik 5.65 do 6.15, wyka 0.00—0.00, koniczyna czerwona 00.00 do 00.00, koniczyna biała 00—00, szwedzka 00.00 do 00.00, tymotka —.—, anyż rosyjski —.—, anyż płaski —.—, kminek 00—00, rzepak zimowy 11.00 do 11.50, rzepak letni 00.— do 00.—, lnianka —.—, nasienie lniane —.—, nasienie konopne 0.00 do 0.00, chmiel 0,00—0.00, nafta zwykła 19.00 do 19.50, salonowa 19.50—20.00, łój topiony 35.00 do 36.00, spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany bez opłaty podatku 41.25—41.75.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków 3 lipca.

Z powodu pięknej pogody, która od pewnego czasu stale się utrzymuje i każe się spodziewać wcześniejszych zbiorów, zwiększyło się zaofiarowanie na targu zbożowym i wpłynęło ujemnie na cenę, tem bardziej, że młyny, jak zwykle o tej porze, pokrywają tylko codzienne potrzeby. Na dzisiejszym targu na Kleparzu ceny pszenicy i żyta obniżyły się o mniej więcej 10 h. na 50 klg.

Płacono: pszenicę białą od 7·20 do 8·30 K., czerwoną 7·15 do 8·35 K.. żółtą 7·15 do 8.35 K., żyto 6·40 do 6·90 K.; jęczmień browarny 6·25 do 6·75 koron; na krupy 5·75 do 6·— K.; owies 6·20 do 6·75 K., rzepak —·— do —·— K., konicz czerwony —·— do K., biały —·— do —·— K., kukurydza —·— K., — wszystko za 50 kilogramów.

Bank gal. dla handlu i przemysłu.

§ **Z kolei.** *Gazeta Lwowska* ogłasza publiczne rozpisanie dostawy żwiru tłuczonego i rafowanego, którego Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie na rok 1901 będzie potrzebowała. Oferty, na przepisanych blankietach sporządzone, mają być wniesione najpóźniej dnia 20 bm. do 12-tej godziny w południe do wyż wymienionej Dyrekcyi we Lwowie. Bliższe warunki tej dostawy są podane w *Gazecie Lwowskiej* i mogą być także przejrzane lub udzielone w biurze III Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie.

Austryacko-węgiersko-rosyjski ruch graniczny. Z ważnością od dnia 1 bm. wchodzi w życie dodatek I do taryf istniejących dla przewozu poszczególnych artykułów pomiędzy austryackiemi i węgierskiemi stacyami z jednej a Rosyą z drugiej strony.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Wiedeń 4 lipca. Rada miejska uchwaliła na cele obchodu 70-tej rocznicy urodzin Cesarza dodatkowo jeszcze 470.000 koron; dawniej wyznaczono już na ten cel kwotę 1,800.000 K. W toku dyskusyi oświadczył socyalny demokrata Schuhmeier, że nie zamierza bynajmniej występować przeciw tym wnioskom i stawiać im przeszkód, musi jednak z żalem zauważyć, że nie obejmują one żadnych takich fundacyi, z których mogliby korzystać robotnicy i ubodzy. Potem Rada miejska przyjęła wniosek o nadanie burmistrzowi drowi Luegerowi w uznaniu niepospolitych jego zasług około miasta Wiednia, obywatelstwa honorowego. Uchwałę tę powitano grzmiącemi oklaskami. Dra Luegera, który pojawił się w sali dopiero po przyjęciu owego wniosku, powitali jego zwolennicy i licznie na galeryi zgromadzona publiczność głośnymi okrzykami. Dr. Lueger podziękował w krótkich słowach za ten zaszczyt. Następnie przedsięwzięto wybory do Wydziału miejskiego. Wybrano wyłącznie członków stronnictwa chrześcijańsko-socyalnego.

Rzym 4 lipca. Papież przyjął wczoraj w kaplicy sykstyńskiej około 100 kroackich pielgrzymów.

Paryż 4 lipca. Wczoraj odsłonięto tu pomnik Waszyngtona, ufundowany przez zamieszkałe w Paryżu Amerykanki. Minister Delcassé w mowie swej położył nacisk na niezachwianą przyjaźń pomiędzy Francyą i Ameryką.

Bruksela 4 lipca. W procesie przeciw Sipidowi, oskarżonemu o zamach morderczy na ks. Walii przesłuchiwano wczoraj świadków, a między tymi naczelnika stacyi kolejowej, na której wykonano zamach. Świadek ten zeznał że Lipido w pierwszej chwili po aresztowaniu powiedział, że chciał zemścić się na księciu za ofiary wojny transwaalskiej. Generalny prokurator w mowie swojej starał się wykazać, że oskarżony jest anarchistą i że właśnie jako anarchista dopuścił się tej zbrodni.

Petersburg 4 lipca. *Prawit. Wiestnik* ogłasza ukaz carski w sprawie częściowego zniesienia kary deportacyi na Sybir.

Wypadki w Chinach.

(Telegramy „Przeglądu").

Paryż 4 lipca. Minister spraw zagranicznych Delcassé, odpowiadając w Izbie deputowanych na interpelacye w sprawie Chin, oświadczył, iż Francya pragnie utrzymania w Chinach *status quo* i nie żywi żadnych tajnych zamiarów. Wspólne niebezpieczeństwo nakłada na mocarstwa obowiązki.

Na radzie gabinetowej zawiadomił minister Delcassé, iż otrzymał od konsula francuskiego w Szangaju depeszę z doniesieniem, iż książę Tuan i generał Kang-si zagarnęli wszelką władzę, obsadzili wojskiem pałac cesarski w Pekinie i dali rozkaz wicekrólom, aby rozpoczęli kroki nieprzyjacielskie przeciw wszystkim bez wyjątku cudzoziemcom. Wicekrólowie w połudnowo-środkowych Chinach odmówili posłuszeństwa.

Petersburg 4 lipca. Wedle urzędowego raportu, Rosya utraciła dotychczas w Chinach w zabitych 40 oficerów i 56 szeregowców, a w rannych 7 oficerów i 190 szeregowców.

Londyn 4 lipca. Do dzienników tutejszych donoszą z Szangaju, że w owym dniu, w którym zamordowano posła niemieckiego Kettelera, padli ofiarą rozjuszonego pospólstwa i żołdactwa jeszcze dwaj inni posłowie. Wogóle powątpiewają bardzo, czy w Pekinie pozostał który z cudzoziemców przy życiu.

Z tego samego źródła nadchodzi wiadomość, że szpital misyjny w Mukden spalono, a Chińczyków wyznania chrześcijańskiego wymordowano. Zagraniczni misyonarze zdołali w porę schronić się do Niutczwang.

Paryż 4 lipca. Obiega tu pogłoska, że ambasada angielska otrzymała wiadomość o zamordowaniu w Pekinie angielskiego i francuskiego posłów.

Londyn 7 lipca. Depesze z Szangaju notują pogłoskę o ponownych walkach pod Tientsinem i o zranieniu wiceadmirała Seymoura.

Berlin 4 lipca. Cesarz Wilhelm wysłał depeszę kondolencyjną do baronowej Ketteler, matki zamordowanego posła niemieckiego.

Tulon 4 lipca. Okręt „Colombo" z 825 ludźmi odpłynął dziś do Chin.

Berlin 4 lipca. Niemiecki konsul donosi z Czifu, że cudzoziemcy w Tientsinie otoczeni są przez Chińczyków. Trudno jest schronić kobiety i dzieci w bezpieczne miejsca. Chińskie wojska zamierzają dalej niszczyć wszystkie linie kolei żelaznej. Misye w Mukden zostały spalone. Wiele chrześcijan zostało zabitych, między Mukden a Niuczwang zniszczono kolej żelazną.

Londyn 4 lipca. Biuro Reutera donosi z Czifu dnia 3 bm.: Krążą pogłoski, że wszyscy cudzoziemcy zamieszkali w Tientsinie otrzymali nakaz bezzwłocznego opuszczenia miasta. Sytuacya w tem mieście jest rozpaczliwą. Chińczycy opanowali linię kolejową z Tientsinu do Lutai.

Berlin 4 lipca. „Biuro Wolfa" donosi z Szangaju: Do Tientsinu nadeszła wiadomość od dyrektora ceł chińskich Roberta Harta z daty 25 czerwca, donosząca, że budynki poselstw niemieckiego, angielskiego i włoskiego nie są zniszczone, zaś wszystkie inne są zniszczone. Przed gmachem angielskiej ambasady toczy się walka. Tam schronili się wszyscy członkowie ciała dyplomatycznego.

Kanton 4 lipca. Li-hung-czang gromadzi wojska, aby bronić cudzoziemców i utrzymać spokój.

Szangaj 4 lipca. Z Pekinu donoszą dnia 27 czerwca, że oprócz niemieckiego, angielskiego i włoskiego jeszcze dwa poselstwa są niezniszczone. Na ulicach Pekinu panuje anarchia. Książę Tuan i bokserowie zagarnęli w swe ręce całą władzę.

Wilhelmshaven 4 lipca. Po spuszczeniu na wodę okrętu „Wittelsbach" odbył się w kasynie oficerskiem bankiet, podczas którego cesarz Wilhelm wniósł toast. Cesarz podziękował najpierw ks. Ruprechtowi bawarskiemu za jego obecność i wspomniał o braterstwie broni, jakie od wieków istnieje pomiędzy Wittelsbachami a Hohenzollernami. Następnie przemówił w te słowa: Wasza królewska wysokość miałeś sposobność być obecnym przy ważnem postanowieniu i być świadkiem historycznej chwili, która w historyi narodu naszego nadzwyczajnie jest ważną. Wasza królewska wysokość mogłeś się przekonać, jak silnie uderzyły fale oceanu do bram naszego narodu. Koniecznością jest dla nas starać się utrzymać nasze stanowisko w świecie.

Pierwszem słowem naszej polityki światowej jest to, że dla wielkości Niemiec ocean jest niezbędnym. Lecz ocean dowodzi także, że po jego drugiej stronie, bez Niemiec i bez cesarza niemieckiego żadne ważne rozstrzygnięcie nastąpić nie może. Nie sądzę, żeby nasz naród niemiecki przed 30 laty zwyciężył na to, aby przy wielkich przedsięwzięciach miał być na bok usuniętym. Jeżeliby to się kiedy stało, to wówczas Niemcy straciłyby na zawsze swą potęgę światową. Nie mam atoli zamiaru dopuścić, aby do tego kiedykolwiek przyszło. Dlatego w razie potrzeby musiałbym chwycić się najostrzejszych środków z całą bezwzględnością, a jestem pewnym, że doznałbym poparcia wszystkich książąt Rzeszy.

Londyn 4 lipca. W Izbie gmin oświadczył podsekretarz stanu Brodrick, że sytuacya w Pekinie jest zupełnie niepewna. Głównym celem Anglii jest utrzymanie zupełnego porozumienia z mocarstwami. W szturmie na forty Taku brały udział także okręty Stanów Zjednoczonych, a admirałowie działają w najzupełniejszej zgodzie. Rząd angielski zwrócił się do Japonii z przedstawieniem, iż spodziewa się, że Japonia, jako najbliższa sąsiadka, wyszle w kilku dniach wielkie siły wojenne do Chin. Mówca nie przypuszcza, aby które z mocarstw temu się sprzeciwiło. Marsz do Pekinu jest ogromnie utrudniony.

Anglia posiada obecnie w Chinach 2.000 żołnierzy, ogólna zaś liczba wojsk zagranicznych w Chinach wynosi 13.000. Mocarstwa mają tam 53 dział polnych, a 63 dział systemu Maksima, 9 okrętów wojennych znajduje się w Taku, 25 zajmuje stanowiska w innych portach, prócz tego wiele okrętów jest w drodze. Z Indyj odejdzie wkrótce do Chin 10 tysięcy wojska. Wicekrólowie otrzymali zawiadomienie, że Anglicy będą chętnie popierali władze chińskie, jeżeli one będą się starały o utrzymanie pokoju.

Całą energię należy skierować w tym kierunku, by odpowiedzieć potrzebom obecnej chwili. Dzieło ratunku dla Chin doznałoby wielkich przeszkód w razie, gdyby zabrakło porozumienia między mocarstwami. Rząd angielski zrobi wszystko, aby zgodę utrzymać i unikać będzie wszelkich starć i wzmianek o podziale Chin.

Wojna w Afryce.

Londyn 4 lipca. Depesza marszałka Robertsa z Pretoryi z dnia 2 b. m. potwierdza wiadomość, iż Hunter przeprawił się przez rzekę Vaal i że nadciągająca od Heilbron brygada Macdonalda połączyła się pod Frankfurtem z wojskami Huntera. Wedle tej samej depeszy brygada pod wodzą Bullera opuściła Standerton i zajęła bez oporu Greylingstad. Methuen donosi z Paardekraal, że oddział wojsk De Weta pochwycił i wziął do niewoli w drodze z Heilbronu do Kroonstadu naczelnika „Związku Afrykanderów" Wessela.

HOTEL IMPERIAL

pierwszorzędny hotel, restauracya i kawiarnia

Lwów — ul. Trzeciego maja.

Przyjechali dnia 4 lipca. S. Wybranowski z Kimirza. T. Sroczyński z Jasła. J. Bukowski i A. Schütz z Krakowa. W. Suczkow z Wrocławia. K. Schmook z Wiednia. S. Hulewicz z Wołynia. K. Matusiewicz z Lucerny. Z. Klicki z Bazylei. S. Widermann z Chebu. T. Mokszansky z Budap. Zelowicz z Cieplic. K. Korzeniowski z Craie. Nemetz z Zurychu. F. Szandrowski z Salzburg. K. Mendrowicz z Warszawy. Z. Miniewski z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 4 lipca. Hr. J. Komorowski z Rosyi. Hr. T. Dzieduszycki z Niesłuchowa. S. Moysa z Rudnik. J. Cielecki z Białobożnicy. F. Filipowski z Kocowa. M. Wachowicz z Warszawy. D. Drahanowski z Kamionki Str. Dr. Lehmann z Podhajec. W. Dalcis z Jordanowa. P. Pieniążek z Lipinki. S. Białoskórski z Staj. J. Böttinger z Hamburga. Dr. J. Walewski z Nossowa. J. Berta z Wrocławia. E. Torosiewicz z Słobody. F. Janiewski z Rapperswylu. W. Machniewski z Podola ros. H. Sokołowski z Wołynia. A. Doschot z Tłumacza. M. Zawadzki z Krakowa. M. Skibniewski z Ukrainy. Dr. M. Bobrzyński z Dąbrowy,

---

HOTEL FRANCUSKI

plac Maryacki — Lwów.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia i fryzyer w miejscu.

Przyjechali dnia 4 lipca. M. Weiner i A. Trenkwald z Wiednia. W. Lekczyński z Remenowa. S. Schmidt z Skolego. M. Torczyńska z Rosyi. J. Zwolski z Bryniec. St. Agopsowicz z Błażowa. F. Hartenstein z Toporowa. Hr. M. Ledochowski z Wołynia. Z. Weber z Sąd. Wiszni. Dr. J. Braun z Kopyczyniec. E. Glogier z Tarnopola.

HOTEL „VICTORIA"

Lwów — ul. Hetmańska 8.

Pierwszorzędny hotel, zupełnie odnowiony, z komfortem urządzony.

Przyjechali dnia 4 lipca. P. Pogonowscy z Brodów. Dr. Schätzel z Brzeżan. P. Patri z Perehińska. Fr. Waśniewscy z Wieliczki. K. Ingarden i Dyr. Zalański z Krakowa. Ks. Borzentowicz z Sokołówki. P. Pawlikowski z Chrewtu. Ks. Dąbrowski z Liska. Ks. Kubistal z Łopatyna. Br. Horoch z Winniczki. Wł. Jaworski z Przemyśla. Br. W. Miltitz z Wełdzirza. D. Gross i J. Perger z Wiednia. K. Marcinek z Poznania. L. Ziglasch z Opawy. K. Szewczyński z Królestwa.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów 4 lipca. (Z izby handlowej).

Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 koron 421·00 do 425·00. Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor. 531.00 do 539.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 644.00 do 651.—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 150·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 475·— do 490.—. Bank dla handlu i przemysłu po 400 k. 350.— do 360.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·30 do 110·00. 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·30 do 99·00, 4 proc. los w 60 lat 91·70 do 92·40. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 99.— do 99.70. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 93·— do 93·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 91·50 do 92·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 91.50 do 92·20, 4 proc. los w 56 lat 91·00 do 91.70.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 96·30 do 97·00. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·00 do 100·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 93·30 do 94·00. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. 102·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 92.00 do 92·70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 88·50 do 00·00.

Monety. Dukat cesarski 11·30 do 11·45. Napoleon dor 19·20 do 19·40. Rubel rosyjski papierowy 255·25 do 256.75. 100 marek niemieckich 118·20 do 118·80.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda towarowa). Cukier 29·40. Tendencya silna. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus niezmieniony 44·—.

Berlin 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·50. Spirytus 50·20.

Paryż 4 lipca. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 000·00. Mąka („Fleurde Paris") 27·60.

Frankfurt 4 lipca. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213.90. Koleje państwowe 140·50. Alpiny 000·00. Disconto 176·50. Laura 217·80.

Wiedeń 4 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na jesień 8·02—8·03, na wiosnę 0·00—0·00; żyto na jesień 7·18—7·19, na wiosnę 0·00—0·00; kukurudza na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·79—5·80, na sierpień-wrzesień 0·00—0·00, na wrzesień-październik 5·95—5·96, maj-czerwiec 1901 r. 0·00—0·00; owies na jesień 5·52—5·53, na wiosnę 0·00—0·00; rzepak na sierpień-wrzesień 13·40—13·50, na wrzesień-październik 0·00—0·00, na styczeń-luty 1901 r. 0·00—0·00; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień. Tendencya: słaba. Pogoda: gorąco.

Budapeszt 4 lipca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na październik 7·97—7·98; żyto na październik 6·80—6·81; owies na październik 5·16—5·18; kurudza na lipiec 5·57—5·58, na sierpień 5·63—5·64, na maj 1901 r. 4·85—4·87; rzepak na sierpień 13·10—13·20. — Oferty na pszenicę dostateczne. Chęć kupna mierna. Tendencya spokojna. Pogoda: piękna, ciepło.

67)

CORLEONE

POWIEŚĆ

Maryona Crawford.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Teobald świadczył, że zastał obu walczących ze sobą; gdyby jednak nawet tak było, jak zauważył sędzia, to prawdopodobnie Francesco, zoczywszy swego przeciwnika z poprzedniego dnia, musiał rzucić się na niego, aby pomścić doznaną zniewagę. Tu Orsino wstał i opowiedział historyę owego zajścia pod cmentarzem, tak, jak ją słyszał z ust brata. Hipolit, zagadnięty w tej kwestyi, potwierdził zeznanie brata, skutkiem czego sędzia rozkazał, aby deputowany sądu przyjął świadectwo Concetty w Santa Vittoria.

Teobald był dotąd w zupełnej nieświadomości, co zaszło pomiędzy jego bratem a Concettą, ale uważał za słuszne podzielić zapatrywanie sędziego i przyznał, że brat jego mógł pierwszy napaść na księdza w kościele, ale w takim razie dlaczegóż robił z tego tajemnicę? To przecież nie zbijało w niczem jego zeznania, przeciwnie, usprawiedliwiało ich zobopólną walkę. Tylko że Teobald gotów był przysiądz, iż Francesco nie był uzbrojonym. Ale ksiądz mógł nie wiedzieć o tem i dlatego wydobył sztylet w swojej obronie.

Najgorszem z tego było, że wszystko to nadawało prawdopodobieństwo świadectwu Teobalda i że on umiał zręcznie wyzyskać tę okoliczność na swoją korzyść. Ale sędzia niemniej dlatego był przekonanym o niewinności Hipolita, choć nie widział sposobu wykazania jej dowodnie. Młody ksiądz stał spokojny i niewzruszony wśród karabinierów podczas całego trwania śledztwa, a jego czysty i niezamącony wzrok, zdający się sięgać do głębi sumienia, mięszał niepomiernie zbrodniarza.

San Giacinto przyjechał z Rzymu podczas posiedzenia i wszedł do izby sądowej w chwili, gdy Teobald mówił. Takie błyski złowrogie sypały się z oczu olbrzyma, że głos fałszywego świadka zadrżał pomimowoli przeczuciem niebezpieczeństwa. Orsino tak głęboko wierzył w bystrość umysłu i energię swego kuzyna, że ściskając jego potężną dłoń, uczuł, iż otucha wstępuje mu w serce.

Sędzia postanowił wypuścić Hipolita z więzienia za kaucyą, na odpowiedzialność San Giacinta, który znany był w całym kraju jako właściciel rozległych posiadłości ziemskich. Ostateczne rozstrzygnięcie procesu odłożone zostało do jesieni.

— Sądzę — rzekł San Giacinto do sędziego po zamknięciu posiedzenia — że sprawa ta zasługuje, abyś pan sam zjechał do Santa Vittoria dla przeprowadzenia dokładniejszego śledztwa na miejscu.

Teobald słyszał to i struchlał, wspomniawszy na zakrwawiony nóż, ukryty za ołtarzem.

— Sprawa ta mocno mnie zaciekawia — odparł sędzia zniżonym głosem. — Radbym istotnie zwiedzić miejsce wypadku, to też bardzo być może, iż posłucham pańskiej rady i pojadę sam przesłuchać tę dziewczynę, a zarazem obejrzeć kościół.

Choć mówił cicho, Teobald usłyszał go jednakże, a to starczyło, aby spotęgować jego obawy, które wzmagały się z każdą chwilą, pozbawiając go tej zuchwałej i cynicznej pewności siebie, jaką odczuwał z początku.

Rezultat pierwszego przesłuchania nie zadowolił go w zupełności. Sędzia i wszyscy przedstawiciele władzy byli widocznie życzliwie usposobieni dla obwinionego, a jego zeznania przyjęli z chłodem, świadczącym o nieufności. Zarówno tak, jak Aliandra i jej ojciec, widzieli całe nieprawdopodobieństwo nagromadzonych przez niego fałszów, a porównując oskarżyciela z obwinionym, stawali po stronie tego ostatniego.

Zapatrywanie się sądu dawało się streścić w kilku słowach. Francesco zaczepił wiejską dziewczynę na gościńcu, a gdy ta zawołała o pomoc, Hipolit, znajdujący się w pobliżu, ocalił ją z rąk napastnika, przyczem na miejscu wymierzył mu zasłużoną karę. Przy następnem spotkaniu Francesco rzucił się na księdza, aby pomścić doznaną zniewagę, a ten, napadnięty znienacka, bronił się nożem, który brat zmusił go nosić przy sobie na wszelki wypadek. Stanowiło to okoliczność wielce łagodzące. Tyle tylko mogli sędziowie na mocy dowodów powiedzieć w obronie Hipolita, choć żaden z nich nie wierzył, aby on dobrowolnie czy przypadkowo był sprawcą zbrodni.

Wszyscy trzej Saracinescowie razem opuścili gmach sądowy i odjechali zakrytym powozem. Postanowiono, że Orsino z Hipolitem pojadą prosto do Rzymu, aby uspokoić rodzinę, a San Giacinto uda się do Camaldoli, aby utrzymać porządek wśród wzburzonej ludności. Orsino ofiarował się go w tem zastąpić, ale olbrzym odmówił, bo nie lubił wypuszczać z rąk spraw w chwili, gdy te stawały się najbardziej zawikłane.

Kiedy wieczorny pociąg wyruszył z Reggio tego dnia, a dwaj bracia znaleźli się sam na sam w osobnym przedziale, Orsino odetchnął pełną piersią. Zachodnie purpurowe blaski słały się na wzgórzach, a wietrzyk, który niósł przez otwarte okno aromaty pól i lasów, wydawał im się rozkosznym po parnej i stęchłej atmosferze brudnej Messiny i sądowej izby. Orsino wychylił głowę przez szybę, zbyt uradowany, aby zdobyć się na słowa. Kiedy po długiej chwili spojrzał za siebie, spostrzegł, że Hipolit siedzi w kącie wagonu, z przymkniętemi oczyma i jedną ręką zwieszoną, a drugą założoną na piersi za sutanną. Jakiś czas nie spuszczał z niego oczu, sądząc, że nareszcie przemówi do niego, aż w końcu wymiarkował, że ksiądz wyczerpany do ostatka strasznem naprężeniem nerwów i niepokojem, w jakim przeżył ostatnie kilka dni i nocy, zapadł prawie momentalnie w głęboki sen.

Nikt nie wiedział, ile on przecierpiał ostatniemi czasy. Schudł i zmizerniał prawie do niepoznania, a na bladej jego skroni, wspartej o poduszkę, uwydatniała się delikatna sieć błękitnych żyłek. Ręce też jego wydawały się prawie przezroczyste. Przeszedł bowiem w cichości bohaterskiej i zamkniętej w sobie duszy, istne moralne katusze, nietylko o siebie, ale o tych wszystkich, którzy cierpieli za niego i na których spadała jego niezasłużona hańba. Było to zaiste strasznem, być prowadzonym jak zbrodniarz przez tłum rozszalały nienawiścią i pogardą, zostać wtrąconym do więzienia i przed natłoczoną do sądowej sali uliczną gawiedzią odpowiadać na straszny zarzut morderstwa. Ale cięższem nad to wszystko było usłyszeć zarzut ten, rzucony sobie w oczy przez usta rzeczywistego zbrodniarza i czuć się zobowiązanym niezłomną kapłańską przysięgą do przechowania tajemnicy jego występku w najskrytszej głębi swej piersi.

Nie dziw, że pod wrażeniem doznanej chwilowo ulgi, młody kapłan zapadł w sen dobroczynny, a Orsino ze ściśniętem sercem patrząc na niego, zrozumiał, co działo się w jego duszy i rad był, że choć na chwilę przerwał się proces jego myśli. Sam on niewiele zaznał wypoczynku od dnia śmierci Franceski, ale nie mógł zasnąć, tyle trosk i kłopotów ciążyło na jego głowie. Nie wiedział nic, co się działo z Wiktoryą i jej matką, choć z własną rodziną utrzymywał ciągłe stosunki.

Pierwszym popędem Korony na wieść o aresztowaniu syna, było rzucić wszystko, a jechać do niego. Z wielką trudnością Giovanni zdołał ją powstrzymać i uprosić, aby się doczekała przynajmniej wyniku pierwszego sądowego przesłuchania. Obawiał się puszczać ją samą, a pokładał zupełne zaufanie w margrabi San Giacinto. Niepokoił on się głównie o żonę, gdyż będąc najmocniej przekonanym, zarówno jak i wszyscy, o niewinności syna, nie wątpił, że prawda niebawem wyjdzie na jaw, a Hipolit zostanie wypuszczony na wolność.

Korona zgodziwszy się pozostać w domu, mówiła mało, ale cierpiała niewymownie. Piękne, dumne jej rysy zesztywniały jak biały marmur pod maską bólu, a kiedy otwierała usta, co się rzadko zdarzało, to padały z nich tylko krótkie, urywane, niemal ostre słowa. Oczy jej miały jakieś stalowe, ciemne błyski, a pełna postać zeszczuplała, nadając jej wyższy wygląd. Giovanni zauważył, że jaśniejsze promienie, przeglądające gdzieniegdzie, wśród jej kruczo czarnych, bujnych włosów, pokryły się naraz srebrzystym szronem siwizny. Martwił się też o swoją ukochaną towarzyszkę niemal tyle co o syna.

Ale Korona nie upadła na duchu i spokojne czoło ukazywała światu. Widywano ją na spacerze w otwartej karecie, jak gdyby nic nie zaszło, tylko w ciągu tych kilku dni nie przyjmowała u siebie. Umiała zamknąć się w swoim bólu, aby nie przyczyniać zmartwienia mężowi. Giovanni prawie że jej nie odstępował na chwilę. Należeli oni tak wyłącznie do siebie, że lżej im było cierpieć wspólnie udzielając sobie wzajemnie otuchy i siły w nieszczęściu.

Kiedy nadeszły wieści z Messiny o pierwszem posiedzeniu sądowem, Giovanni uradował się wielce, uważając sprawę za pomyślnie załatwioną, ale Korona odczytując telegram uśmiechnęła się smutnie.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** — Papier z fabryki Czerlańskiej. — Z drukarni E. Winiarza.